

„Strefa Wolności”

W ciemnym morzu myśli, dryfowało jedno, ważne wspomnienie. Znajdowało się w najgłębszym zakamarku serca i tonęło w swojej samotności. To wspomnienie nie należało do szczęśliwych. Przeciwnie – było ziarnem smutku i utraty.

I znów to uczucie, które nie chce od niego odejść. To cichy głos pięcioletniego chłopca, że może jednak jest inna prawda tego zdarzenia.

Ale nie. Obiecał sobie, że nigdy nie wybaczy tej osobie.

Czuł, jak poduszka nasiąka łzami, a pulsujący ból dudni w jego umyśle. Znów przeżywał tę samą scenę, która śni mu się praktycznie każdej nocy. Zawsze czuje, jakby od nowa przeżywał tamten dzień.

Jest godzina dwudziesta trzecia. Budzą go krzyki dochodzące z kuchni. Wstaje z łóżka i przemierza korytarze swego domu. Kiedy dochodzi do futryny, przystaje zszokowany. Z jego gardła wydobywa się rozpaczliwy krzyk. Oboje spoglądają w jego stronę, po czym kobieta korzysta z chwili i dźga męża nożem w dłoń. Mężczyzna wrzeszczy. Serce podchodzi mu do gardła, gdy widzi krew ojca.

Pięciolatek stoi w miejscu i nie wie, co się dzieje. Nie rozumie tej sytuacji ani dlaczego to się wydarzyło. Kobieta, uwolniwszy się od chwytu mężczyzny, biegnie w jego stronę. Spogląda na jej twarz, w jej ciemne oczy i na płomieniste loki – i nie poznaje jej. Zaczyna się bać, ale gdy chwyta go w ramiona, czuje ciepło i spokój. Możliwe, że to przez to, gdyż dziecko przyzwyczyło się do ramion matki, które zawsze oznaczają bezpieczeństwo.

Ostatni raz spogląda na ojca, zanim znikają z kuchni. Widzi, jak próbuje wyciągnąć nóż z dłoni, a także krew, która sączy się po jego ramieniu. Następnie biegną wzdłuż korytarza, nie widzi twarzy matki, tylko jej loki. Dotyka ją dłonią i wacha – wciąż czuje ten zapach konwalii i rumianku. Po chwili zastanawia się, jak to możliwe, by to się wydarzyło. Zadaje matce pytania, ale ona milczy. Nic nie mówi.

Po dłuższej chwili jednak wbiega do jego pokoju. Kładzie go na łóżku i przykrywa, siadając obok niego. Znów ten jej zapach otula mu nozdrza, a kremowa ręka zaczyna głaskać go po głowie. Raz jeszcze na nią spogląda. Płacze, a wyraz twarzy mięknie, gdy pochyla się do niego, w stronę lewego ucha.

Szepcze słowa, które, nagie z uczuć, wypływają z jej serca.

„Simonie, nie mogę być twoją matką. Nie powinnam była tego robić. Źle wybrałam, jestem złą dziewczynką. Nie dorosłam do tego, by mieć rodzinę. Muszę odejść, nie pasuję do tego miejsca.”

Wciąż pamięta, jak wtedy zaprzeczał i próbował zatrzymać matkę, chwytając ją za szyję. Ona jednak bezdusznie odrzucała go i nie patrzyła mu w oczy. Jednak nie mógł się wtedy z tym pogodzić. Gdy odwracała wzrok, robił wszystko, by na niego spojrzeć. Chociaż ten jeden, jedyny raz. Ale ona uparcie robiła mu na przekór.

Zdruzgotany, chwycił jej lewego ramienia. Śpiewał jej smutnym rykiem, że nie chce, by odeszła; by go zostawiła. Obiecał jej, że będzie grzecznym chłopcem i nie będzie jej już denerwował. Obiecał, że będzie się starał. Ale ona wciąż milczała, przy czym łamała mu serce. Zdenerwowany, pociągnął ją za materiał.

Wtedy zamarł, gdy ujrzał po raz pierwszy tatuaż na lewym ramieniu kobiety. To był złoty, oplatany ogniem, feniks, który wzbijał się do góry, a za nim posypywały się iskry. Jego charakterystyczną cechą okazały się oczy – jedno miał błękitne, drugie zaś krwiste.

Gdy rudowłosa zrozumiała, dlaczego jej syn zaprzestał swojej czynności, szybko się wyszarpnęła i wstała, poprawiając ubranie. Spojrzała na niego gniewnie.

Słowa, które wypowiedziała, zawsze zamykały rozdział snu, fragment wspomnienia. Nie był kontynuowany, nie było dalszych części. Zawsze tak samo się kończyło...

„Zrozum to, ty uparty bachorze! Nie chcę być twoją matką!”

Otworzył powieki i spojrzał na sufit. Oczy miał całe czerwone, na policzkach lśniły strumienie łez, a płuca bolały go od szybkiego oddechu. Rozejrzał się po swoim pokoju, po czym wytarł pot i łzy. Usiadł i przeczesał dłonią włosy. Wypuścił powietrze bardzo powoli i próbował się uspokoić. Miał dość tego, że ten sen wciąż go męczy, noc w noc.

Wtedy usłyszał pukanie do drzwi i zanim zdążył powiedzieć chociażby słowo, do pomieszczenia wpadła dwójka siedemnastolatków.

–Wstawaj, wstawaj, wstawaj, Simon! – Krzyczała dziewczyna, która rzuciła się na gospodarza pomieszczenia.

Za nią pojawił się chłopiec i zamknął drzwi, po czym podszedł do przyjaciół.

–Phinira! Złaź! – Woła Simon, przyduszony i przygnieciony ciężarem koleżanki.

–Phinira, dość – mówi srogim głosem stojący za nią chłopiec i pociąga ją za szelki.

Dziewczyna momentalnie została pociągnięta z łóżka i wylądowała na podłodze. Chłopaki spojrzeli na nią zmieszani.

–Maison, to bolało! – Zawołała ze łzami Phinira, robiąc skrzywioną minę.

Simon spojrzał na dwójkę gości i uśmiechnął się. Przed chwilą wciąż rozmyślał o koszmarze, którzy go nawiedził, a teraz śmieje się z wygłupów swoich przyjaciół. Oni zawsze pomagali mu, nawet nieświadomie.

–Wybacz! – Jąknął się Maison, zakrywając usta ze wstydem. – Czasami zapominam, jaką mam siłę w dłoniach...

Simon zwrócił na niego uwagę i przyznał mu rację. Jego blondwłosy przyjaciel był dobrze zbudowany, a to dlatego, że zanim się poznali, ćwiczył różne sporty. Często jego mięśnie odznaczały się na ubraniach, dzięki czemu był podziwiany przez dziewczyny. Ale mimo, że wydawał się złowrogi z powody postawy ciała, był bardzo troskliwy i miły.

Usiadł na łóżku, spojrzał na dziewczynę i zaśmiał się otwarcie, zwracając uwagę przyjaciół.

–Z czego się chichrasz? – Spytała zdziwiona Phinira.

Simon uspokoił się i z szerokim uśmiechem, wzrokiem przeleciał od góry do dołu, dając jej odpowiedź.

–Pięknie się dziś, hmm... ubrałaś – odparł, spoglądając na zarumienionego Maisona.

Phinira spojrzała na swój strój i podniosła brew z dumą.

–Tak, wiem – odrzekła, prezentując swój strój przyjacielowi.

Simon jeszcze raz spojrział na nią. Założyła dzisiaj kozaki, które pasowały do jej fryzury – była właścicielką krótkich, rozstrzelonych we wszystkie strony świata, czerwonych włosów. Jej nogi pokrywały błękitne legginsy z niebieskimi plamami. Czarne spodenki pasowały jej do szelek, które były główną atrakcją jej ubioru. Natomiast w górnej części jej ciała nosiła za dużą, szafirową koszulę.

–Czy to męska koszula? – Spytał zaciekawiony Simon.

Phinira spojrzała się i dumna pokiwała energicznie głową, wypinając jednocześnie pierś.

–Tak – potwierdziła, a następnie wskazała palcem blondwłosego. – Miałam błękitny top, ale gdy ujrzałam nową koszulę Maisona, zawinęłam ją na oczach jego matki, która tylko się zaśmiała i powiedziała, że mogę ją sobie wziąć. Cudna jest, co? – Wyjaśniła, po czym objęła się ramionami i z euforią pokołysała ciałem, zamykając oczy.

Simon zakrył usta, żeby tym razem nie wybuchnąć śmiechem. Pokiwał tylko głową i spojrział rozbawiony na kumpla, który po uszy tryskał czerwienią.

–To prawda? – Spytał rozbawiony.

–T-tak... – Potwierdził ze skrucą i odwrócił wzrok.

Nagle do pomieszczenia wszedł ojciec Simona.

–Hej, wstałeś? – Spytał ciepło.

–Oczywiście, panie Albercie! Osobiście zajęłam się jego budzeniem! – Zawołała energicznie Phinira, podnosząc do góry rękę.

Mężczyzna o ciemnych włosach zaśmiał się i pokazał kciuka czerwonowłosej.

–To świetnie. A teraz, chodź, Phinira. Niech Simon się ubierze i przygotuje – oznajmił ze stoickim spokojem.

–Czemu Maison nie idzie z nami? – Rzuciła obrażona, że tylko ją prosi się o wyjście.

–Ponieważ, przypomnę ci, jesteś dziewczyną – odezwał się Simon, odpowiadając za przyjaciela. – A i możliwe, że jeśli zostaniesz, to zemdlejesz jak każda dziewczyna na widok chłopaka, a ja podziękuję piskom z samego rana – odpowiedział cynicznie, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

Phinira podeszła do niego i pokazała mu język, a następnie zaczęła mu krzyczeć do ucha.

–Nie jestem tobą zainteresowana, Simonie! – Wołała cynicznie. – Pogódź się z tym! Nigdy nie dam ci szansy być z tak ekstrawagancką, szaloną i wystrzałową dziewczyną, jak ja! – Próbowała to wypowiedzieć jak najbardziej poważnie, ale w połowie zaczęła się śmiać.

–Czyżbym dostał kosza od ekstrawaganckiej, szalonej i wystrzałowej dziewczyny, którą jesteś ty? – Spytał ironicznie, po czym dostał kuksańca od czerwonowłosej.

–Zamknij się już! – Burknęła rozbawiona i pokazała mu kolejny raz język.

Gdy Albert zawołał Phinirę, zaznaczając, że ma jej ulubione cukierki i że czekają na nią w kuchni, nie żegnając się z chłopakami, wybiegła z pokoju jak

porażona. Cała trójka zaczęła się z niej śmiać otwarcie. Ojciec Simona dodał na koniec, żeby się szybko przygotował.

Gdy drzwi się zamknęły, chłopak wstał z łóżka i podszedł do szafy. Rozglądał się przez chwilę, po czym po kilku sekundach zdecydował – wybrał białą bokserkę, szarą koszulę i dżinsy. Wszystko rzucił na ramię i poklepał kumpla po plecach, idąc w stronę swojej łazienki.

–Maison, jak długo zamierzasz to jeszcze ukrywać? – Spytał zaciekawiony.

Blondyn jeszcze bardziej się zaczerwienił na dźwięk tych słów i zaczął drapać się po karku. Spojrzał w stronę łazienki i głośno spuścił powietrze.

–Przestań mnie dręczyć – poprosił nieśmiało, kładąc obie dłonie na głowie.

–No, ale jeśli ci się podoba, to przestań być zazdrosny i zacznij działać! – Poradził mu Simon, waląc w drzwi.

–Nie jestem zazdrosny... – odpowiedział po pewnej chwili.

–Nie, w ogóle! – Zawołał ironicznie. – To czemu, gdy rzuciła się w moją stronę, to ją szybko odciągnąłeś? Jesteś zazdrosny! Nawet wtedy, gdy wiesz, że mnie nie interesuje! – Zwrócił mu uwagę, wychodząc z łazienki przebrany i gotowy. Następnie załamał ręce i zrobił rozczarowaną miną. – Jesteśmy kumplami, przecież wiesz, że ci jej nie odbiorę.

Maison ponownie się zarumienił i podrapał po karku.

–No wybacz, stary... Nie to miałem na myśli – odpowiedział skwaszony.

Simon jednak nie pogniewał się, tylko uśmiechnął i ponownie poklepał przyjaciela po ramieniu.

–Nie ma sprawy – odpowiedział spokojnie, podchodząc z nim do drzwi. Jednak, zanim je otworzył, zatrzymał się i spojrzał na blondwłosego. – Tylko weź się w garść. Zanim się obejrzyysz, ktoś wpadnie jej w oko, zabierze ci ją sprzed nosa i będzie za późno. A wtedy będziesz żałował.

Maison milczał ze skruszoną miną, gdy usłyszał te słowa. Ściągnął brwi i zgarbił się trochę. Simon nie zamierzał mu przerwać. Wołał poczekać i nie pośpieszać go.

–Tak, wiem – odpowiedział bardzo cicho, prawie niesłyszalnie.

Simon kiwnął głową i otworzył drzwi.

Kiedy weszli do kuchni, zastali siedzącą przy stole Phinirę, wcinającą słodycze. Niedaleko niej stał ojciec Simona, Albert, który opierając się o blat kuchenny, czytał dzisiejszą gazetę. Gdy ujrzał chłopców, uśmiechnął się promiennie.

–Dzisiaj wielki dzień – przypomniał zadowolony.

–Tak, wiemy – odezwał się Simon, siadając z blondynem koło koleżanki.

Maison siadając obok Phiniri, skwasił minę i pokręcił niezadowolony głową. Zabrał jej z rąk cukierka i podniósł go do góry. Dziewczyna zareagowała jak poparzona i krzyknęła na niego, próbując odebrać mu swoją własność.

–Oddawaj! Jest mój! Jak chcesz, to sobie weź inny! – Wołała zrozpaczona.

–Nie jedz tak dużo słodyczy. Ostatnio przecież narzekałaś, że przytyłaś – przypomniał jej, zjadając naumyślnie pomarańczowy cukierek z nadzieniem.

–Właśnie – potwierdził Simon, zabierając całą miskę. – Nie mam zamiaru słuchać późniejszych wywodzeń o tym, że cię nie dopilnowaliśmy i z naszej „niby” winy, znowu przytyłaś te koszmarne 2 kg.

–Ale one są takie pyszne! – Zajęczała zdruzgotana, robiąc maślane oczy.

–Przykro mi, Phiniro, takie życie – skomentował to rozbawiony Albert.

–Jesteście potworami! – Zawołała obrażona i skuliła się na krześle, siedząc z zagniewaną miną.

Chłopcy tylko pokręcili głową i spojrzeli na siebie. Phinira jednak nie dała za wygraną i zaczęła przeklinać Maisona za jego niegodziwość wobec niej. Nic dziwnego, w końcu płomiennowłosa zawsze wierzyła w magię i często odpływała do swojego świata fantazji. Jednak w dalszym ciągu nie rozumiał, dlaczego wielkolud zakochał się w niej. Dla niego wydawała się zwariowana, nie, żeby jej przez to nie lubił. Byli przyjaciółmi od dziecka, więc nic dziwnego, że tak dobrze oboje się znają.

Z Maisonem zna się dopiero od czterech lat. Wtedy Simon wpakował się w niezłe tarapaty, z których nie mógł wyjść. Wciąż pamiętał płacz Phiniri, gdy na podwórku szkolnym starszaki zaczęli go okładać pięściami. W pewnym momencie do pojedynku dołączył się blondwłosy chłopak i stanął w jego obronie.

–Panie Albercie, proszę mi powiedzieć wyniki – poprosiła nagle płomiennowłosa, ignorując kolegę. Przypomniało jej się, że miała w planach wyciągnąć informacje od mężczyzny, skoro jest w komisji.

–Przykro mi, Phinira, wiąże mnie tajemnica – odpowiedział jej z zadziornym uśmiechem. Wiedział, że dziewczyna nie wytrzyma i będzie próbowała robić takie rzeczy. Wtedy spojrzął na zegarek na nadgarstku i zwrócił się w stronę syna. – Muszę już lecieć. Mamy spotkanie w bazie Rady Państwa; tam będziemy czekać na zwycięzców.

–Dobra, rozumiem – odpowiedział spokojnie i pożegnał się z ojcem.

Albert założył na siebie marynarkę i wyszedł z kuchni. W tym samym czasie chłopiec skończył śniadanie i odłożył talerz do zlewu. Następnie skierował się do kumpli i założył ręce na biodra.

–No to i my się zbierajmy – zdecydował, spoglądając na godzinę.

Dotarli do budynku szkolnego w dwadzieścia minut. Na dziedzińcu znajdowały się dzieciaki w różnym wieku. Były tam dziesięciolatki, które wesoło grały w gumę, nastolatki, które czytały, rozmawiały, trenowały; każdy robił, co innego. Ich szkoła różniła się jednak od wszystkich szkół w państwie Elledon. Szkoła nosiła nazwę: „Państwowego Ośrodka Szkolnictwa” i nie zajmowała się wyłącznie przedmiotami podstawowymi. Nie posiadała podstawówki, gimnazjum czy liceum. Wszyscy, którzy uczą się w tej szkole, chcą zostać kimś ważnym dla społeczeństwa, wartościowym.

Każdy w szkole chodzi na wybrany przez siebie plan zajęć. Dochodzą do tego nie tylko przedmioty matematyczne, przyrodnicze, językowe i humanistyczne, ale też, np. zajęcia z dowództwa, samoobrony, posługiwanie się bronią, itp.

Na dziedzińcu znajdowały się nie tylko murki, ale też tory przeszkód, które były ogromną atrakcją wśród uczniów. Mogli przejść jedyni ci, którzy byli zwinni, szybcy i panowali nad każdą częścią swojego ciała.

Simon nie zwracał jednak uwagi na dziedziniec. Bardzo przejmował się wynikami egzaminu. Egzamin był organizowany tylko raz na dziesięć lat, a do niego mogli podchodzić uczestnicy, którzy ukończyli osiemnaście lat. Nikt jeszcze z wybranych go nie przeszedł. Zawsze piątka zwycięzców dostawała specjalną misję od Rady Państwa i każdy zawodził. Wciąż zastanawiał się, dlaczego nagle zmienili swoje zasady i zaniżyli wiek, bo do siedemnastu, a nie od, jak i przyspieszyli datę egzaminu. Normalnie każdy musiałby jeszcze czekać rok, więc to stanowiło dla niego zagadkę.

Jednak nie zamierzał przegrać. W miejscu, gdzie odbywają się Te misje, znajduje się osoba, z którą chce się spotkać. Policzyć się z nią, by zakończyły się jego koszmary. Ale z nikim się o tym nie podzielił – trzyma to w swoim sercu pod kłódką i nie pozwala nikomu zajrzeć do jego tajemnicy.

Nagle usłyszał głos dyrektora, który ciągnął się przez dziedziniec jak echo.

–„Witajcie, drodzy uczniowie. Proszę o stawienie się kandydatów do Sali Ceremonii w celu ogłoszenia zwycięzców Egzaminu Państwowego. Koniec komunikatu, dziękuję za uwagę.”

I głośniki zamarły. Cała trójka zwróciła się do siebie i z uśmiechami, wyciągnęli dłonie przed siebie, przybijając sobie piątkę. Wszyscy mieli to samo podsycenie...

–Powodzenia – pierwszy odezwał się Maison, spoglądając na przyjaciół z dumą.

–Tak, dzisiaj się okaże, kto był najlepszy w roczniku – zauważył Simon, czując ekscytację. Nie zamierzał przegrać, miał cel, który najbardziej na świecie pragnął spełnić.

–Tylko nie zdziwcie się, chłopcy, gdy mnie wyczytają, a waszej dwójki nie – zażartowała Phinira. Zawsze, gdy się denerwowała, żartowała albo cisnęła ludziami, by zapomnieć o tym uczuciu.

W następnej chwili wraz z innymi ruszyli w stronę Sali Ceremonii.

Po dziesięciu minutach każdy znalazł się w umówionym miejscu. Zebrało się co najmniej dwustu uczniów uczestniczących w egzaminie. Wszyscy siedzieli w napięciu na krzeselkach, oczekując rozpoczęcia. Każdy czuł zdenerwowanie i mimo, że próbowali to zatuszować, wszystko ich zdradzało. Gesty, mimika, postawa. Jednak byli i ci, którzy pewni siebie, wierzyli w swoje zwycięstwo.

Kiedy dyrektor wszedł wraz z całą dyrekcją na platformę, podeszli do mikrofonów. Wtedy na sali zapanowała cisza.

–Witamy tegorocznych uczestników – rozpoczął mężczyzna z siwymi włosami. – Jesteśmy uradowani, że do egzaminu podeszło tylu ochotników. Jednak – zamilknął na chwilę, po czym z podstępny uśmiechem wędrował wzrokiem po twarzach uczniów – tylko trójka zwycięży w tym roku...

Na sali zapanował chaos. Rozpoczęły się rozmowy i krzyki z powodu zmienienia liczby zwycięzców. Nikt nie spodziewał się, że ktokolwiek odważy się zaniżyć tę cyfrę. Każdy czuł się wzburzony, ponieważ teraz uczniowie mają jeszcze mniejszą szansę na wygraną. Oburzenia trwały długo, a dyrekcja nic sobie z tego nie robiła. Czekala, aż ich złość nieco zelży.

Simon spojrzął się na zaskoczonych przyjaciół i coraz bardziej czuł się głupi. Nie dość, że zaniżyli poziom wieku do przystąpienia do egzaminu, to wymyślili jeszcze, że tylko trójka może wykonać misję. Ale czy to w ogóle możliwe? Zawsze wydawało mu się, że jeżeli mieliby zmienić cyfrę, to powinni ją podnieść, ze względu na to, że nikt jeszcze nie wykonał tej misji od jakiś stu lat, a nie ją zmniejszać.

Wtedy jednak dyrektor ponownie zabrał głos.

–Rozumiem, że to was niepokoi, ale niestety nie możemy wam wyznaczyć, dlaczego Rada Państwa tak postąpiła – oznajmił, po czym zmieniając temat, poprosił o podejście niedaleko stojącej blondynki.

Simon bardzo dobrze znał tę kobietę, która była ubrana w elegancki strój i nie dość, że była vice-dyrektorką, to jeszcze należała do Rady. Często uczyła go na zajęciach z dowództwa. Nazywała się Terra i miała bardzo charakterystyczną cechę – jej twarz była cała pokryta bliznami. Nikt nie poznał szczegółów, ale każdy głupi potrafił się domyślić, że to było za sprawą ognia.

W rękach trzymała wyniki, na które wszyscy czekali. Napięcie i cisza potęgowały się w sali, dlatego nikt nie miał zamiaru jej teraz przeszkadzać.

Simonowi zabiło mocno serce. Sam wątpił w swoje szanse, skoro zaniżyli liczbę zwycięzców. Coraz bardziej wierzył w to, że jednak te wszystkie lata przygotowań były niewystarczalne.

–Witajcie, moi mili – odezwała się ciepłym tonem głosu, który rozciągał się w pomieszczeniu, otulając wszystkich. – Niezmiernie się cieszę, że daliście z siebie wszystko i naprawdę to doceniam. Co dziesięć lat organizujemy specjalny Egzamin Państwowy dla tych, którzy chcą znaczyć wiele w naszym społeczeństwie. Dlatego postanowiliśmy stworzyć Państwowy Ośrodek Szkolnictwa, by pokazać światu waszą wyjątkowość. Tu nie uczymy tylko tego, co w innych, zwykłych, publicznych szkołach. Tu dostają się tylko ci, co są ambitni, odważni, mądrzy, myślą o przyszłości swojej, jak i państwa. Mogłabym tak wymieniać i wymieniać, ale każdy z nas wie, że nie po to tu się zgromadziliśmy. Jednak zapraszam was na obejrzenie krótkiego filmiku, którego puszczamy co rok.

Nagle ekran nad nią się włączył i każdy powstał, stając na baczność. To była tradycja egzaminu – film z udziałem najważniejszej głowy Rady. Na urządzeniu pokazał się ojciec Simona, Albert.

–Witajcie, drodzy uczniowie – przywitał się, siedząc przy swoim biurku. – Przejdę od razu do rzeczy – mówił poważnym tonem głosu – misja, do której się zgłosiliście, nie jest jedną z łatwych. Jak wiecie, nikt jeszcze jej nie zakończył. Egzamin, do którego podchodzicie, jest naprawdę trudny i wyczerpujący, więc każdy w społeczeństwie was podziwia i szanuje. Ja sam jestem z was dumny, ponieważ wiele przeszliście. Jesteście naszymi najważniejszymi pionkami w społeczeństwie, dlatego, nie zawiedźcie mnie. Nie przybyliście do tej szkoły, by się wygłupiać i marnować swój czas na imprezy. Otóż przybyliście tutaj, ponieważ pragniecie być kimś wyjątkowym, ważnym. Kimś, kto będzie was podziwiał. Dziękuję, że zdecydowaliście się dążyć tą drogą do świetlanej przyszłości. Wierzę, że wielu z was osiągnie swój cel.

Wtedy ekran się wyłączył. Każdy czuł dumę, gdy przemawiał do nich sam przywódca ich państwa. Zajęli z powrotem swoje miejsca i czekali na ciąg dalszy ceremonii.

Simon spojrzął się na przyjaciół. Maison też siedział cały spięty, jak on. Jednak, gdy dziewczyna na niego spojrzała, uśmiechnęła się. Złapała go za rękę, a następnie blondyna i z radością wyczekiwała wyników. Zarażeni tą energią, też przestali się denerwować i ze spokojem czekali. Nie ważne, czy wygrają, czy nie. Ważne jest dla nich to, że przegrana nie pokona ich ducha walki.

Terra ponownie zabrała głos.

–Każdy zna podstawowe cechy, które zwycięzcy muszą posiadać. Oto podstawowe kryteria: lider; musi umieć dowodzić i podejmować ważne decyzje. Mózg operacji; cechuje się wysokim ilorazem inteligencji i logicznym myśleniem. I na koniec: obrońca; posiada nadnaturalną siłę. Na podstawie waszych danych wybraliśmy najlepszych kandydatów do tych stanowisk.

Nagle do vice-dyrektor podeszły dwie inne osoby. Pierwsza była to kobieta o ciemnych włosach. Na nosie lśniły jej okulary i jej charakterystyczną cechą był laboratoryjny fartuch. Phinira uśmiechnęła się szeroko, gdy ujrzała swoją ulubioną pani profesor, panią Lenore. Czerwonowłosa zawsze była najlepsza i zostawała dłużej, by wyjaśnić z nią pewne pojęcia albo pobawić się w eksperymenty.

Drugą osobą okazał się mężczyzna z dobrze zbudowanym ciałem. Maison drgnął, gdy ujrzał swojego trenera, który uczył go najczęściej – trenera Oda. Zanim poznał Simona i Phinirę, nie miał co robić po lekcjach, więc każdego dnia przychodził na dodatkowe zajęcia.

–A teraz przejdziemy do wyników – odezwała się podstępny głosem Terra, delektując się napięciem, które właśnie wywołała.

Simon, Maison i Phinira spojrzeli się na siebie. Oto ten czas, gdy mieli poznać prawdę... Trzymając się za ręce, ściskali przyjaciela obok, by dodać mu otuchy.

Vice-dyrektor rozdała dwie pozostałe koperty i otworzyła pierwszą. Spojrzała się na uczniów, którzy wyczekiwali z niecierpliwością.

–Więc... Pierwsze miejsce zajmuje... – Trzymała wszystkich w garści, tak bardzo lubiła to uczucie. – Simon – oświadczyła, zaczynając klaskać. – Simonie, prosimy cię o podejście.

W tym roczniku był tylko jeden chłopak o tym imieniu. Gdy usłyszał własne imię, nadal nie mógł w to uwierzyć. W głowie mu rozbrzmiewał głos „Pierwsze miejsce zajmuje Simon”. Zastanawiał się, czy to nie jest sen. Nie, to nie może być sen, bo by był innej treści. Siedział jak kłoda na krześle i wpatrywał się w przestrzeń.

–Simon! Wygrałeś! – Zawołała podekscytowana Phinira, ciągnąc go na rękaw.

–Simon, wołają cię – upomniał go przyjaciel, gdy ujrzał jego pauzę.

Wtedy jednak ciemnowłosa ocknął się i wstał. Spojrzął się na Terrę i zrozumiał, że naprawdę wygrał. Wygrał – jakie to piękne słowo. Delektował się nim w myślach, przechodząc przez rzędy uczniów. Wygrał – podobał mu się ten wyraz. Dzięki temu, że zdobył pierwsze miejsce, został wyróżniony na tle szkoły. Teraz będzie mógł wziąć udział w misji.

Wszedł na platformę i podszedł do Terry. Stał wyprostowany, spoglądając na jej oszpeconą twarz, która mu nie przeszkadzała; przyzwyczał się do niej.

–Gratuluję ci, Simonie – odezwała się, poprawiając swoje blond włosy. – Jako jedyny osiągnąłeś 100%. Jesteśmy z ciebie dumni i nie możemy się doczekać twoich sukcesów w przyszłości.

–Dziękuję, pani Terro – rzekł odważnie. Nogi miał jak z waty, ale nie mógł okazać swoich słabości.

–Lenore, czyń honory – poprosiła blondwłosa, trzymając chłopca za ramię.

Ciemnowłosa kiwnęła głową i otworzyła swoją kopertę. Nie знаła wyników, więc kiedy przeczytała imię zwycięscy, zakryła usta z radości. Oddała wyniki dyrektorowi i chwyciła mikrofon, roniąc łzy. Szukała wzrokiem tylko jednej, ważnej osoby.

–Phinira! – Zawołała na cały głos, cała uśmiechnięta. – Zajęłaś drugie miejsce! Tak się cieszę! – Rozpląkała się i jak małe dziecko zaczęła wycierać mokre policzki.

Simon nie mógł uwierzyć – ona też wygrała? Tak się z tego ucieszył, że cały stres z niego zniknął.

Kiedy czerwonowłosa usłyszała komunikat od swojej ulubionej pani profesor, spojrzała na Maisona i cała uśmiechnięta, wstała z krzesła. Nie szła dumnym krokiem, a szalonym biegiem pędziła do Lenore. Gdy wbiegła na platformę, rzuciła się w jej ramiona, śmiejąc się w niebogłosy.

–Gratuluję ci, moja droga! – Zawołała kobieta, mocno ściskając swoją uczennicę.

–Dziękuję, dziękuję! – Szlochała szczęśliwa.

–Pamiętasz, co ci zawsze mówiłam, prawda? – Spytała ze zduszonym śmiechem Lenore, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Phinira wygrała.

–Bym kierowała się rozumem, a także chwyciła każdą okazję, którą otrzymuję od życia – przypomniała z nienależącym uśmiechem. Posmutniała znacząco i złapała kobietę za rękę. – Dziękuję pani, pani profesor, że pokazała mi magię nauki, nauczyła tyle wartościowych rzeczy i dziękuję za wspólny spędzony czas – oświadczyła głosem do niej nienależącym. Nikt nie spodziewał się, że zwariowana Phinira potrafi też być poważna.

–Ależ to był dla mnie zaszczyt, że miałam tak wspaniałą uczennicę, jak ty – odparła Lenore, głaszcząc ją po głowie. Dotknęła jej włosów i zmartwiła brwi. Następnie wyszeptała jej dwa zdania. – Przykro mi z powodu twoich włosów. Były piękne.

Phinira uśmiechnęła się i pokiwała głową.

–Tak, były. Ale te są wyjątkowe. Zawsze będą mi o pani przypominać.

Lenore słysząc te słowa, rozpląkała się jeszcze bardziej. Nie potrafiła powstrzymać strumieni łez, więc niezdarnie wycierała je rękawem. Phinira uśmiechnęła się i otuliła kobietę ramieniem, nie mogąc się nadziwić, jak zawsze mocno się wzruszała.

Trener podszedł do mikrofonu i otworzył ostatnią kopertę. Gdy ujrzał tam znane mu imię, zaczął się śmiać i spojrzał na Terre, która stała z podstępny wyrazem twarzy. Mężczyzna dopiero teraz zorientował się, o co w tym wszystkim chodzi.

–Trzecie miejsce otrzymuje Maison – powiedział, po czym podniósł palec i wskazał nim ucznia. – Tak, ty, Maison. O tobie mowa! – Zawołał trener.

Phinira i Simon spojrzeli na siebie. Nie mogli w to uwierzyć – on również? Znacząco się zdziwili, jak wszyscy uczniowie na sali, ale nie mogli przestać się cieszyć z ich szczęścia.

Ich nowy zespół będzie się składał z samych przyjaciół. Nie wiedzieli, czy to był przypadek, czy też działanie umyślne. Nie miało to dla nich teraz znaczenia, a zwłaszcza wtedy, gdy chłopak wszedł na platformę. Widać było, że wielki ciężar spadł mu z serca. A Simon domyślił się nawet, jaki. Oboje jego przyjaciół wygrało, a zwłaszcza dziewczyna, w której się skrycie podkochuje. Gdyby ją stracił, i zarazem jego, nie miałby już, co robić. Straciłby sens życia i on o tym dobrze wiedział – kiedyś mu to nawet wyznał.

Cała trójka aż tryskała ze szczęścia, że mogą dalej przeżywać wspólne chwile. Przez moment wszyscy im bili brawo, lecz po ceremonii musieli pojechać na cały dzień do bazy głównej Rady. Następnego dnia miała się rozpocząć misja, na którą wyczekiwali z niecierpliwością.

Wysiedli z pociągu po południu i spojrzeli na las. Oto ta chwila, na którą wszyscy czekali – stoją przed Strefą Wolności. Spoglądali na mur, który piął się w górę zza koron drzew. Był ogromny, ale to nie wszystko. Mur posiadał pole siłowe, które nikomu nie pozwalało z lotu ptaka zajrzeć do wnętrza muru.

Cała trójka zastanawiała się, jak to w ogóle możliwe. Nikt z ich naukowców nie był w stanie wytworzyć czegoś podobnego, nawet ci najlepsi w państwie, profesjonaliści. Za nimi stała Terra, paląc sobie spokojnie papierosa. Spoglądała na to miejsce z prawdziwą nienawiścią. Simon po raz pierwszy widział ją taką na oczy. Zastanawiał się tylko, dlaczego tak bardzo nie cierpi tego miejsca.

–To jest miejsce naszej misji? – Spytała dla pewności Phinira. Dużo słyszała o tej tajemniczej Strefie, ale nigdy nie ośmieliła się podejść tak blisko.

–Tak – potwierdziła kobieta, opierając się o ściany pociągu.

–Pamiętacie cel swojej misji? – Nagle zapytał Albert, wychodzący właśnie z maszyny.

–Tak – odpowiedzieli chórem.

–Ciesz mi to – odparł, po czym podszedł z dłońmi za plecami do lasu. Jednak nie przekraczał granicy, by nie zepsuć celu przyjscia. – Jakież pytania? – Spytał jedynie, odwracając się do reszty. – Teraz jesteście upoważnieni do wszystkiego.

Simon jednak nie zamierzał tracić tej szansy i wyprzedził pytanie Phiniry, która już otwierała usta.

–Dlaczego zmieniliście zasady egzaminu? – Spytał zainteresowany.

Albert spojrzął się na Terrę, która zaczęła się śmiać.

–Wiedziała, że będzie go to dręczyć – skomentowała.

Albert uśmiechnął się mimowolnie i przyznał jej rację. To był jego syn – zawsze, gdy coś go gryzło, chciał znać prawdę.

–Mieliśmy ku temu kilka powodów – przyznał się, spoglądając na całą trójkę. – Pierwszy jest taki, że przejeździeli nas. Wiedzą, że co dziesięć lat odbywają się u nas egzaminy, które zwiastują początek nadarcia na ich bazę.

–Jak to możliwe, by byli tacy mądrzy? – Spytała zdziwiona Phinira.

Płomiennowłosa bała się tego terenu nie dlatego, że to było miejsce zakazane w ich państwie, z nieznanego im powodu. To ją zawsze denerwowało – brak wiedzy.

–Możliwe, że skojarzyli sobie pewne fakty i wychodzi na to, że nas wyrolowali. Niestety nie wiemy, kiedy – powiedziała Terra, spoglądając na nią.

–Ale mi chodziło o te pole – wyjaśniła, wskazując palcem w stronę muru. – Jak to możliwe, by stworzyli coś takiego? Nie wierzę, by byli zdolni do czegoś tak pięknego – dokończyła, podwijając rękawy szafirowej koszuli.

Terra podniosła brew, słysząc jej odpowiedzi. Wiedziała, że to z nią będą największe problemy.

–Wszystko po kolei, dobrze? – Oznajmił Albert, spoglądając na dziewczynę. – Po pierwsze, wracając do pytania Simona – zaczął, patrząc w niebieskie oczy syna. – Zmieniliśmy zasady dlatego, że odkryliśmy ich tajemnicę. Naszym największym błędem było posyłanie dorosłych osobników.

–Skąd ten wniosek? – Spytała ciekawa.

Maison słysząc ją i widząc jej postawę, nie mógł się nadziwić, jak szybko się zmieniła. Co prawda, wiedział o jej zmiennej osobowości i o tym, że jeśli chciała coś wiedzieć, to drażyła temat dopóki nie pozna wystarczającej ilości informacji.

–Ponieważ ostatnio dzieciaki przekroczyły ten obszar bez naszej zgody – odpowiedziała Terra. – Wtedy odkryliśmy, że cała tajemnica tkwi w wieku. Dorosłych nie wpuszczają, ale dzieci mają prawo wejść.

–A co z wyjściem? – Spytała, kojarząc kilka faktów.

–Ten, kto odejdzie ze Strefy, zapomina wszystko, co się tam działo – odpowiedział spokojnie Albert, zamykając oczy.

Simon spojrzął się na niego i drgnął.

–Skąd ta pewność? – Pytała dalej.

–Ponieważ matka Simona nie pamiętała niczego, gdy opuściła to miejsce – wyjaśnił, spoglądając na nią gniewnie, dając jej jasno do zrozumienia, by już skończyła.

Phinira słysząc to, zamknęła swe usta. Zerknęła na przyjaciela i poczerwieniała na policzkach. Zawstydzona podeszła do Maisona.

–Dobra, będę już cicho! – Zajęczała wkurzona i usiadła na ziemi z oburzeniem. Nie cierpiała tego, gdy ktoś stawał jej na przeszkodzie albo kazał jej się zamknąć.

–Dlatego właśnie postanowiliśmy zrobić taki mały eksperyment – mówił Albert, spoglądając na syna. – Jesteście w dalszym ciągu dziećmi, więc uznaliśmy, że najlepiej się do tego nadajecie.

–A czemu to my wygraliśmy? – Wtrącił się Maison. – Nie wiem czemu, ale wydało mi się to trochę dziwne.

–Trochę?! – Mamrotała Phinira, siedząc cała rozdrażniona na ziemi.

–Wybraliśmy was pod względem kryteriów – powiedziała Terra.

–Ale też dlatego, że wiemy, że jesteście do tego najlepszymi kandydatami – dokończył Albert, spoglądając na syna. – A poza tym, Simon, masz w sobie połowę krwi osobników z tego miejsca – dopowiedział z blaskiem w oczach. – Jesteśmy niemal pewni, że dostaniesz pozwolenie na wejście.

Wtedy spojrzął się na Terrę i kiwnął głową. Ta zeszywniała i rzuciła na ziemię papierosa, gniotąc go szpilką. Weszła do środka pociągu.

–Dlatego właśnie mnie wybraliście? Bo jestem jej synem? – Spytał z oburzeniem słyszalnym w głosie. To go obraziło.

–Wybacz, nie mieliśmy wyboru – wyjaśnił mu ojciec. – Zdecydowaliśmy się na trójkę, byś miał kogoś, z kim czujesz się dobrze. Dlatego podpasowaliśmy kryteria do waszej trójki.

–Wszystko było ukartowane tak, by nas wykorzystać i oszukać wszystkich?! – Phinira nie wytrzymała i wstała. Chciała podejść do mężczyzny i mu nawsadzać, ale w ostatniej chwili poczuła, jak ktoś ją łapie za ramię. – Co?!

Spojrziała się i zobaczyła, że to była Terra. Na twarzy lśnił jej złowieszczy uśmiech, po czym wyjęła niewielki pistolet. Dziewczyna bardzo dobrze знаła ten rodzaj broni i zawartości, która się w niej znajdowała.

–Nie ma mowy, byś mnie...! – Zawołała, ale nie zdążyła się nawet wyszarpnąć.

Terra zrobiła jej zastrzyk w ramię. Następnie rzuciła kolejny pistolet Albertowi, który zajął się Maisonem.

–Nie martw się, moja kochana, to tylko dla twojego dobra – zarechotała kobieta, delektując się cierpieniem dziewczyny.

Phinira czuła, jak biały płyn wchodzi do jej organizmu. Ciepło, które ze sobą niosło, wędrowało po całym ciele. Czerwonowłosa bardzo dobrze wiedziała, co to jest za substancja – miała ich odurzyć na pewien czas, by byli posłuszni jak baranki, jednocześnie paralizując wszystko. Mieli zaraz paść jak kłody na ziemię i jedyne, co płyn omijał, to zdolność słuchania. Jednak, to nie koniec było zastrzyku. Z płynem wstrzelili im jakieś urządzenie. Ale nie mogła już logicznie myśleć, gdyż padła na ziemię.

Czuła się pokonana i przez to jeszcze bardziej nienawidziła Terry. Jednak wtedy jej wszystkie myśli zniknęły i nastąpiła pustka. Nawet to jej odebrali na obecną chwilę.

Maison padł zaraz po niej. Przed jego oczami pokazały się plamki, które zaburzyły jego wzrok. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje.

Simon stał jak słup z otwartymi szeroko ustami. Nie mógł uwierzyć, że jego ulubiona nauczycielka posiada w sobie tyle złości, i że jego ojciec zrobił coś takiego. Kiedy Albert spojrzął na niego, podszedł powolnym krokiem. Niebieskooki nie wiedział, co ma zrobić. Nie mógł przecież uciec, gdyż wtedy musiałby zostawić przyjaciół. Dlatego postanowił stawić czoło mężczyźnie.

–Czemu to zrobiłeś?! – Wrzasnął zdenerwowany.

–Ponieważ nie wzięliśmy pod uwagę tego, że mogą być tacy irytujący – odpowiedział spokojnym tonem głosu.

Simon czuł do niego odrazę – nigdy by nie pomyślał, że jest taki okrutny.

–Mi też to zrobisz, ojczu? – Spytał podchwytliwie.

–Tak, ale nie wstrzyknę ci płynu – wyjaśnił, zmieniając nabój. Kiedy skończył, spojrzął na syna. – Podwiń rękaw. To nie będzie bolało.

–Do czego to służy? – Spytał jedynie, nie spuszczać go z oczu. Był ostrożny i trzymał pewien dystans między nimi.

Albert spojrzął poważnie na syna; nie mógł mu jednak wyznać całej prawdy.

–To lokalizator – odpowiedział obojętnie. – Dzięki niemu będziemy wiedzieć, że żyjecie. Gdy lokalizator się wyłączy, będzie to oznaczało, że nie przeżyliście, jak inni.

Simonowi serce podeszło do gardła. To mu się nie spodobało...

–Przecież wszyscy wracali...

–Nie wszyscy mają takie szczęście, młody – wtrąciła się Terra, podchodząc do niego. – Ci, co stamtąd uciekli, ucierpieli najbardziej – powiedziała, wskazując swoją twarz. – Wiele lat temu też brałam w tym udział. Zobacz, co te potwory mi zrobiły. Podpały mi twarz – dopowiedziała, wchodząc do pociągu. Jednak przystanęła, zanim do niego wsiadła. – Nie pozwól, Simonie, by mieszkańcy Strefy Wolności wgrzyźli ci się na psyche. Jeśli będziesz chciał nas zdradzić... – odwróciła się, nie patrząc mu w twarz. – Własnoręcznie cię zabiję.

Simon obserwował ją, gdy zniknęła. Nigdy nie spodziewał się, że potrafi być taka wredna. Nie wiedział czemu, ale miał przeczucie, że oboje go oszukiwali, odnośnie swojej prawdziwej natury.

Wtedy poczuł, jak ojciec wstrzykuje mu lokalizator, dlatego spojrzął się na niego jak poparzony. Jego ciemnoniebieskie oczy lśniły grozą, której nigdy wcześniej w życiu nie widział.

–Nie zawieź mnie, synu. Zrób to, co masz zrobić i wracaj. Nie dawaj nam powodów, by skazywać cię śmierć. Przynieś mi chwałę i to, czego pragnę.

Powiedział, po czym odszedł. Wszedł do pociągu i odjechał, nie żegnając się z synem. Gdy znalazł Terrę i usiadł koło niej. Maszyna ruszyła, a na jej poparzonej twarzy lśnił uśmiech nienawiści.

–Oni nas zdradzą i ty to wiesz, Al – odezwała się kobieta, wpatrując się w szybę.

–Tak, wiem to – potwierdził, śmiejąc się sam do siebie. – Ale zanim to zrobią, dadzą mi to, czego pragnę.

Terra spojrzała się na niebieskookiego i usiadła na jego kolanach, oplątując ramionami szyję mężczyzny.

–Twój plan właśnie się realizuje, Al. Czekałeś dwadzieścia sześć lat na to, aby się w końcu ziścił. Jesteś takim niegodziwym władcą – dodała, poprawiając swoje blond włosy.

–Wiem – potwierdził dumny. – Nikt mnie nie zatrzyma, nawet własny syn. Jego przeznaczeniem jest przyniesienie mi i dostarczenie informacji o celu moich marzeń. Potem nie będzie mi już potrzebny. W końcu, nie wdał się we mnie, więc jest tylko pionkiem. Gdyby był taki, jak ja, oszczędziłbym mu życie. Chyba – dodał niepewnie, ponieważ nie wiedział, czy jego syn byłby mu wtedy posłuszny, czy nie.

–I pomyśleć, że ukartowałeś ten plan w wieku ośmiu lat... – Zauważyła podstępnie.

–I pomyśleć, że od tamtego dnia jesteś mi wierna – zażartował sobie mężczyzna i kazał jej przynieść mu coś do picia.

Kiedy Terra przyjęła rozkaz i oddaliła się, Albert spojrzął w szybę. Jego wzrok nie należał już do władcy państwa i do ojca. Należał do potwora. Od małego był obdarzony niezwykłą inteligencją i podstępem. Powoli, przez dwadzieścia sześć lat, realizował każdy punkt planu, kroczył, po kroczku. Teraz nadeszła ta chwila, by dostał to, czego pragnie – źródło, które spełni każde jego życzenie.

Simon podszedł do przyjaciół i pomógł im wstać, gdy płyn przestał działać. Phinira usiadła na ziemi i zamarła na chwilę. Spojrzała na swoje ramię i palcami zaczęła macać miejsce ukłucia.

Maison zauważył przygnębioną minę przyjaciela i się zaniepokoił.

–Co się stało? – Spytał ciekawy.

–To moja wina. Nie powinien być was w to wplątywać – zaczął mamrotać żałośnie.

Maison jednak nie chciał tego słuchać, więc postanowił uderzyć go w plecy. Efekt odniósł taki, że wyrzucił przez przypadek ciemnowłosego.

–Wybacz! Nie panuję nad własną siłą! – Zaczął się usprawiedliwiać. Nie o to mu chodziło...

–Oszalałeś?! – Wrzasnął Simon, masując obolałe miejsce. – Dlaczego to zrobiłeś?!

–Ponieważ chciałem ci przez to powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi i że nie ważne co, nigdy cię nie opuścimy – wyjaśnił na spokojnie, lekko się rumieniąc z winy.

–Słowa by wystarczyły, wiesz?! – Warknął Simon. Ale zrozumiał, że w ten sposób chciał go pocieszyć. Niestety nie wyszło mu to, ponieważ użył siły...

Phinira jednak nie przestała dedukować, co się dzieje. Gdy wróciła jej zdolność logicznego myślenia, od razu zaczęła badać rodzaj urządzenia. Nie uwierzyła w słowa Alberta – wiedziała, że to nie jest lokalizator. Po pierwsze: wielkość się nie zgadzała i kształt. Lokalizatory są niewielkie, jak tik taki. Ale to coś było płaskie i prostokątne. Na dodatek czuła, jak urządzenie mięknie i upodabnia się do struktury ciała, tak aby nie rzuciło się w oczy.

Złapała się za ramię z przerażoną miną. Ona nie wiedziała, co to jest. Pierwszy raz miała z czymś takim do czynienia. W szkole nigdy nie poznała niczego podobnego, co potrafiło zmienić twardość ścianki prostokąta w miękkość przepołowionego walca. Czuła niepokój, a strach potęgował się w jej umyśle. Była głupia, tak bardzo wkurzał ją ten stan.

–Phinira, co się stało? – Spytał Maison, zaniepokojony wyglądem przyjaciółki.

Wtedy nagle zrozumiała, że nie powinna niepokoić swoich kolegów. Co jak co, ale nie chciała z nimi dzielić się swoimi obawami. Wystarczy, że to ona jest całym mózgiem ich operacji, więc to ona decyduje, co im powiedzieć, a co zatrzymać dla siebie.

–Po prostu zdenerwowała mnie ta ich dwulicowość – oświadczyła, podnosząc się na nogi. Spojrzała na chłopaków zdezorientowana. – Co teraz robimy?

–Nie możemy przerwać misji, bo nam się oberwie – zauważył Maison.

–Oberwie? – Powtórzyła wkurzona. – Nie pamiętasz, co nam powiedzieli?! Zamknął nas na dziesięć lat za to, jeśli zwiejemy bądź przerwiemy misję! Mamy tylko kilka dni, to naprawdę mało czasu – uświadomiła ich, kręcąc niezadowolona głową.

–Nie mamy więc wyboru, jak zrobić to, co chcą – zauważył Simon, który zgadzał się z komentarzem przyjaciółki. Nie wiedział nawet, co myśleć o tym. Miał mętlik, ale starał się nie zwracać na to uwagę.

–Postanowione? – Spytała Phinira, spoglądając na nich.

Oboje kiwnęli głową.

–Więc skończmy to jak najszybciej! – Zawołała, próbując się uspokoić. Wołała nie martwić przyjaciół, więc zamieniła się z powrotem w zwariowaną dziewczynę, która robiła to, co chce.

–Już nie mogę się doczekać, gdy wrócimy! Będę mogła wybrać każdy zawód, jaki tylko chcę! A nawet kilka! Jej! – Wołała szczęśliwa, pozwalając swoim fantazjom zawładnąć nad jej umysłem.

Chłopcy ucieszyli się i poszli w jej ślady.

Całą trójką przekroczyli granice lasu. Nie mogą się teraz cofnąć. Prawdziwa zabawa właśnie się rozpoczyna.

Dookoła rozbrzmiewał dźwięk buczenia. Wszyscy zbiegli się do pomieszczenia, gdzie znajdowała się laserowa mapa terenu. Czerwone pulsły wskazywały miejsce, przez które przechadzają się istoty ludzkie.

Nagle do pomieszczenia wpadła dziewczyna, biegnąc do stołu z podekscytowaniem. Gdy zbliżyła obraz, ukazała im się trójka nastolatków. Nad ich głowami natomiast ukazywały się informacje odnośnie ich wieku. Oczy jej błyszczały, gdy spoglądała na twarz jednego z chłopców.

–To nie są dorośli – zauważył ciemnoskóry chłopak.

–Czyli nie musimy się obawiać – skwitowała jakaś dziewczynka, niższa od niego o połowę.

–Amie, nie można tak szybko oceniać książki po okładce – przypomniała jej dziewczyna, z niebieskimi końcówkami włosów.

–Dokładnie, nie znamy ich. A co, jeśli zostali wysłani przez tego dupka? – Rzucił podejrzliwie czarnowłose, wpatrując się w laserowe postacie. – Moja intuicja mówi, że nie można im ufać – powiedział otwarcie.

–Ale, Eddy, to dzieci! Musimy im pomóc! – Ofuknęła się Amie.

–A jeśli rozgryźli nasze metody i to jest dorosły w ciele dziecka? – Oznajmił podchwytliwie.

–Albo po prostu zostali wynajęci przez tą całą Radę – rzucił obojętnie ciemnoskóry, drapiąc się po swojej łysinie.

–To przeczy naszym zasadom! – Upierała się przy swoim Amie. – Mieliśmy odrzucać dorosłych, a dzieci przygarniać i się nimi opiekować! – Rzuciła oskarżycielsko, pokazując chłopakom język. Nie lubiła ich, ale w szczególności Eddy'ego, ponieważ wszędzie wyczuwał jakieś intrygi.

–Przestańcie! – Wtrąciła się dziewczyna z niebieskimi końcówkami włosów, stając pomiędzy nimi. – Alexis, pomóż mi! – Zawołała do koleżanki, która wciąż stała wpatrzona w laserową mapę terenu, a konkretniej, w czerwoną postać chłopca.

Odwróciła się do nich ze zmęczoną miną. Mimo, że bacznie wpatrywała się w laserową postać, słyszała dokładnie każde ich słowo.

–Wszyscy macie racje i nie – powiedziała zagadkowo, po czym z łobuzerskim uśmiechem oderwała się od stołu. – Nie obchodzi mnie jednak, co macie do powiedzenia. Każdy decyduje za siebie, a ja już postanowiłam, że idę na spotkanie z nowymi – oświadczyła wesoła.

Cała trójka stała jak wryta z otwartymi ustami, tylko ciemnoskóry odebrał to obojętnie i opuścił ich, wracając do swoich zadań. Reszta wpatrywała się w jej plecy ze zdumieniem. Jednak nie trwali tak długo – jako pierwsza zareagowała Amie.

–Idę z tobą! – Zawołała entuzjastycznie.

Wtedy Alexis zatrzymała się natychmiast i odwróciła na pięcie.

–Nie ma mowy – rzuciła przejęta. – Już ci o tym mówiłam! Nie wolno ci przechodzić przez mur! To niebezpieczne!

Amie założyła ręce na klatkę i tupnęła ofukana.

–Ty nigdy nie pozwalasz mi wychodzić ze Strefy! To nie fair! – Zawołała zdenerwowana.

Dziewczynka tylko pogłaskała ją po głowie.

–Ponieważ się o ciebie martwię. Zostać tutaj, gdyż wszyscy jesteśmy tu bezpieczni – oznajmiła pozytywnie.

–Ale... – Zaczęła Amie, ale ktoś wszedł w jej słowo.

–Spoko, pójdę z Alexis, byś nie musiała się o nią martwić – rzucił chłopiec z czarnymi włosami.

–Naprawdę? – Zapytała prawie ze łzami.

–Tak – potwierdził obojętnie.

–My tu zostaniemy, a wy lećcie do nowych – odparła dziewczyna z niebieskimi końcówkami włosów.

–Dzięki – uśmiechnęła się do niej, po czym przeniosła wzrok na chłopaka. – Chodźmy.

Cała trójka przemierzała las w ciszy. Maison zastanawiał się nad jednym szczegółem. Gdy przekroczyli granicę lasu, poczuł, jakby przechodził przez coś. Jakby wszedł w ścianę, która z każdym jego krokiem naprzód rozciągała się jak guma. Jednak, później przestał czuć jej obecność. Myślał, że to może mu się wydawało, ale wszystko w nim podpowiadało, że to stało się naprawdę.

Spierając się z sobą, postanowił podzielić się tym z przyjaciółmi. Opowiedział im wszystko, z każdym najmniejszym szczegółem.

–I co o tym sądzisz? – Spytał, zwracając się do dziewczyny.

–To niezwykle, naprawdę to poczułeś? Ja nic nie odczułam – zauważyła lekko podrażniona.

–Ja też – przyznał jej rację Simon. – Więc dlaczego ty poczułeś?

–Nie mam pojęcia – odpowiedział, wruszając ramionami.

Phinire nagle coś olśniło i spojrzała się z błyszczącymi oczami na chłopaków.

–Czy wy wiecie, na co właśnie Maison wpadł? – Spytała podsycona swoją teorią. Oni jednak pokręcili przecząco głowami. – Odkryliśmy właśnie pierwsze pole siłowe! – Zawołała podekscytowana. – A to oznacza, że oni posiadają dwa, a nie jedno!

Chłopcy spojrzeli na nią zszokowani. Nie mogli w to uwierzyć.

–Ale jak to możliwe, że tego nie odkryliśmy? Nie rozumiem tego – odezwał się Simon.

–Też nie wiem, ale coraz bardziej chcę znać prawdę! – Krzyknęła głośno i podskoczyła.

Maison wraz z Simonem zaśmiali się. Oboje uważali, że ma hopla na punkcie wiedzy. Jednak wtedy blondyn zauważył w lesie coś, co go zaniepokoiło. Zaczął biec w stronę Phiniri, co wszystkich zdziwiło.

Chłopak staranował dziewczynę i rzucił ją na ziemię i dłońmi zaczął odpychać coś potężnego.

Gdy czerwonowłosa spojrzała się na przyjaciela, nie mogła uwierzyć własnym oczom – Maison właśnie walczył z gryfem. Nie mieściło jej się to w głowie. Zawsze wierzyła w magiczne istoty, ale po raz pierwszy ma do czynienia z jednym z nich. Ich społeczeństwo wykluczyło istnienia gryfów i innych, dlatego tak bardzo chciała wierzyć, że jednak żyją w tym samym świecie, co ona.

Simon pobiegł w jej stronę i pomógł jej wstać.

–To jest gryf – wyjąkała drżącym głosem, spoglądając na przyjaciela. – To jest gryf... – Powtórzyła, uśmiechając się do siebie.

Kiedy chciał jej odpowiedzieć, usłyszał głos blondyna.

–Simon, zabierz stąd Phinirę! Ja zajmę się tym potworem!

Kiedy dziewczyna usłyszała groźbę Maison, szybko się obudziła i wyrwała z uchwytu ciemnowłosego.

–Nie masz prawa go skrzywdzić! – Wrzasnęła, biegnąc w jego stronę.

Ale wtedy zauważyła coś jeszcze.

–Phinira! – Krzyknął Simon, zamurowany jej zachowaniem.

–Phinira, odejdź! – Zawołał przerażony Maison, odpychając stwora.

Jednak żaden z nich nie zdążył nic zrobić. Wyrwała drzewo gałąź i leciała w stronę gryfa, czego chłopcy nie zdołali zrozumieć. Stwór biegał niespokojnie i atakował wszystko, co stało na jego drodze.

Phinira skoczyła na grzbiet istoty magicznej i siadając tak, aby nie spaść, zaczęła gałęzią okładać węża, który ścisnął tułów gryfa. Okładała go tak długo, aż nie odpadł. Kiedy skończyła, pomachała radośnie przyjaciołom.

–Już po kłopotcie! Kryzys zażegnany! – Zawołała szczęśliwa, następnie zeszła z gryfa.

Chłopcy dopiero wtedy odetchnęli z ulgą – bardzo się wystraszyli jej zachowaniem. Zwłaszcza Maison, który myślał, że dostanie zawału. Oddychał ciężko, z trudem łapiąc oddech. Spojrzał się na swoje dłonie i milczał zdziwiony. Stwór był od niego potężniejszy, więc nawet jeśli coś by się stało, nie dałby rady

pomóc Phinirze. Pierwszy raz czuł, że jest bezsilny. Że po raz pierwszy może ich zawieść. A dopiero minęło może dziesięć minut od tego, jak weszli?

Phinira nagle poczuła, jak coś ją szturcha w ramię. Uśmiechnęła się, gdy gryf bez strachu zbliżył się do niej. Odwróciła się do niego i zafascynowana jego pięknem, wyciągnęła rękę nieśmiało. Istota na początku lekko się zawahała, ale w następnej chwili zmieniła zdanie. Gdy Phinira dotknęła gryfa, zaczęła śmiać się i jednocześnie płakać. Dodała kolejną rękę i głaskała go po głowie. Następnie powędrowała do jego szyi i grzbietu. Wpatrując w skrzydła, zakryła usta ze szczęścia. Nadal nie wierzyła, że to się dzieje na prawdę.

Nie mogła się powstrzymać i go przytuliła. Położyła głowę na jednym z jego skrzydeł i delikatnie dłonią głaskała gryfa. Czuła się tak, jakby mała dziewczynka w niej właśnie się obudziła. Przez wiele lat ludzie się z niej śmiali, że wierzy w nedorzeczne rzeczy. Uśmiechnęła się szerzej, gdy wyszło na jej rację. Magia istnieje. W tym miejscu. Teraz to im powinno być głupio, że krytykowali ją.

Postacie, które znajdowały się niedaleko nich, oglądały wszystko od początku. Dziewczyna była wzruszona jej zachowaniem, a chłopak wciąż kierował się intuicją.

Gryf uklonił się nisko do niej, co oznaczało podziękowanie w języku istoty i wzniósł się w niebo. Phinira wciąż była zapatrzona w jego piękno i wzdychała szczęśliwa. Gdy miała zamiar podejść do chłopaków, usłyszała syczenie. Jednak nie udało jej się szybko zareagować.

Spojrzała się na nadgarstek, który właśnie był gryziony przez tego samego węża, którego stłukła na kwaśne jabłko. Jednak, gdy się zamachnęła, gad uciekł i ruszył w stronę jej przyjaciół. Wtedy poczuła, jak jad szybko zaczął krążyć po jej ciele. Wszystko nagle zaczęło się kołysać. Czerwonołosa czuła się, jak pod wpływem alkoholu, tylko dość trującego.

–Phinira! – Wystraszył się, gdy ujrzał węża, który obrał sobie jego za cel. Blondyn z wściekłością w oczach postanowił się z nim zmierzyć, w ramach zemsty.

Simon stał natomiast w bezruchu i nie wiedział, co ma zrobić. Znaleźli się w sytuacji, w której widział tylko najgorszy scenariusz. Gdy zdecydował się, że chce pomóc kumplowi, ten go skarcił.

–Pomóż Phinirze! – Wrzasnął, dorywając się do kija, który leżał niedaleko jego osoby. Następnie zaczął uderzać nim w węża, dając jednocześnie upuść złości.

Jednak, zanim Simon zdążył cokolwiek zrobić, coś pociągnęło go za nogę. Upadł na ziemię i szybko spojrzał na swojego wroga. Była to zmutowana małpa z ogonem węża i szponami tygrysa. Pierwszy raz ujrzał coś takiego. Jednak nie miał tyle samo szczęścia, bo ani blisko nie miał żadnego kija, ani nie dosięgał do gałęzi, by ją zerwać. Utknął jak śliwka w kompot. Nie widział pozytywów tej sytuacji.

–Maison! – Zawołał wystraszony ciemnowłosa. Nigdy nie uczono ich, jak się zachowywać wśród zmutowanych stworzeń i magicznych istot.

–Simon! – Wrzasnął przerażony tym, co właśnie zobaczył. Coraz mniej podobało mu się to miejsce. Jednak nie mógł się rozdzielić. Wiedział, że jeśli szybko nie zareaguje, straci ich obojga, a tego sobie nie wybaczy.

Gdy potwór dorwał się do chłopaka, zamierzał go pazurami posiatkować na kawałki. Jednak ciemnowłosa w ostatniej chwili się przewrócił na inną stronę, dzięki

czemu tylko bok miał zarysowany trzema czerwonymi śladami. Wiedział, że przy następnym uderzeniu nie będzie miał tyle samo szczęścia, co za pierwszym razem.

Lecz wtedy do akcji włączyła się dwójka nastolatków. Chłopak złapał w ostatniej chwili Phinirę, która leciała do tyłu, a druga osoba poleciała w stronę Simona, by mu pomóc. Maison obserwował daną sytuację zaraz po tym, jak rozgromił w nienawistny sposób węża. Tajemnicza dziewczyna wyciągnęła z kieszeni niewielki nożyk i rzuciła nim w stworzenie, które odczuwając ból, uciekło w popłochu.

Simon siedział wystraszony na ziemi i spoglądał na dziewczynę o jasnobrązowych włosach, która przykucnęła koło niego. Gdy ją ujrzał, nic się już dla niego nie liczyło; nawet to, że Phinira właśnie kona, a Maison leci w jej stronę.

–Jak się nazywasz? – Spytała, również zapatrzona w jego osobę.

Spojrzał się na nią ponownie. Miała piękne zielone oczy, kremową cerę, a także długie, rozpuszczone włosy. Była ubrana w czarną bokserkę na ramiączka i luźne materiałowe spodnie. Zauważył ponadto jeden, ważny szczegół, który rzucał się w oczy – jej prawe ucho było spowite złotym pnączem. Wyglądało to naprawdę zjawiskowo.

–Simon – odpowiedział nieśmiało, a następnie odchrząknął niezręcznie. – A ty? Dziewczyna uśmiechnęła się i zawinęła część grzywki za lewe ucho.

–Alexis.

–Alexis – powtórzył, potakując. – Dziękuję ci, Alexis. Uratowałaś mnie.

Chciała już mu odpowiedzieć, gdy ujrzała na jego boku cieknącą czerwień.

–Jesteś ranny – zauważyła zaniepokojona. Następnie nie zwracając na jego sprzeciw, dotknęła boku. Ciało chłopca samowolnie drgnęło, co rzuciło się w oczy jasnowłosej. – Boli?

–Tylko trochę – odparł obojętnie. Następnie nie myśląc, dotknął jej dłoni. Następnie spojrzeli się sobie w oczy i milczeli chwilę.

Lecz czarnowłosa, który to zauważył, wpiecił się ogromnie i podając Maisonowi Phinirę, wstał i podszedł do dwójki.

–Alexis, wracamy – warknął, ciągnąc ją za ramię wbrew jej woli.

–Eddy, puść – poprosiła, spoglądając na niego.

Simon spojrzął się na chłopaka, który właśnie do nich podszedł. Miał czarne włosy do szyi, a także takie same oczy, co jasnowłosa. Był ubrany w czarne dżinsy, niebieski podkoszulek i granatową koszulę w kratkę. Nie wyglądał na miłego – gdy na niego spojrzął, ciskał w niego piorunami. Zmieszany zrozumiał, że się nie polubią.

Lecz dopiero wtedy powrócił do rzeczywistości. Zarumieniał się lekko, gdy przypomniał sobie, co właśnie zrobił. Podrapał się niezręcznie po głowie. Nie rozumiał sam siebie, a tym bardziej tego, co się z nim stało, gdy był sam na sam z nią. Gdy spojrzął się zza dwójki nastolatków, które właśnie ich uratowało, nagle poczuł zimny pot na ciele. Nie bacząc na ranę, wstał z ziemi i pobiegł do czerwownołosej.

Stojąc nad nią, czuł ucisk w klatce piersiowej. Jak mógł do tego dopuścić? Przecież był liderem grupy! To on miał podejmować ważne decyzje, a nie stać z tyłu i zmieniać się w mur. Powinien wtedy zareagować! Łzy samowolnie zaczęły lecieć po jego policzkach.

–Phinira, przepraszam! – Zawołał, klękając nad bladą dziewczyną. Maison trzymał ją w ramionach i nie mógł się pogodzić z tym, że właśnie ją traci. – Nie powinienem być cię zabrać ze sobą! Phinira, przepraszam! Jeśli umrzesz, nigdy sobie tego nie wybaczę!

Alexis z Eddy’em stali przy nich i przyglądali się tej scenie. Co prawda, chłopcu nie zależało na tym, co się z nimi stanie. Chciał tylko jak najszybciej wrócić do domu. Ale jasnowłosa myślała inaczej. Nie mogła ich tak zostawić. A zwłaszcza jego. Dlatego podeszła do Simona i dotknęła delikatnie jego ramienia.

–Obiecuję ci, że ona nie zginie. Zajmę się nią – odpowiedziała, chcąc dodać mu skrzydeł.

–Naprawdę?! – Wtrącił się Maison z nowo powstałą nadzieją w sercu. – Ona przeżyje?! Na serio?! Uratujesz ją?! – Pytał na skraj wytrzymałości.

Alexis spojrzała na Eddy’ego, który skwasił minę.

–Nie po to tu przyszliśmy – upomniał ją zgorzkniało.

–Ale ona umiera! – Upierała się przy swoim.

–Ona mnie nie interesuje! – Warknął rozdrażniony.

Alexis zmarszczyła brwi. Tego było za wiele.

–A gdybym to ja była na jej miejscu, pomógłbyś mi czy też byś mnie złał, jak ją?
– Spytała podchwytliwie.

I tu go miała. Spojrzał na nią i przez chwilę wymieniali ze sobą złowieszcze spojrzenia. Ale jak zawsze, to on przegrywał. Musiał się dostosować, mimo iż tego nie chciał. Jednak podszedł do niej poważnym krokiem i chwycił ją mocno za ramię.

–To boli – upomniała go.

–Zrobię to, co chcesz – powiedział niezadowolony. – Ale jeśli się okaże, że moja intuicja miała rację... i że oni są oszustami... albo jeśli nas zdradzą... – Zbliżył swoje usta do jej ucha i zaczął szeptać słowa, których nie chciał wymawiać, ale nie miał innego wyboru. Ona mu go nie dała. – To wiedz, że to będzie twoja wina. Jeśli ktoś zginie, to ty będziesz nosiła ciężar tego brzemienia.

Eddy puścił ją i wykonał prośbę jasnowłosej. Podeszedł do Maisonu i nakazał mu wziąć Phinirę na ramiona. Maison szybko wykonał prośbę i czekał, aż ruszą.

Simon odetchnął spokojny – jest nadzieja, że przeżyje. Spojrzał się spode łba na czarnowłosego chłopca. Był najbliżej ich, gdy rozmawiali, więc słyszał każde jego słowo. Miał rację, co do tego, że oni ich zdradzą, ale nie rozumiał ciągu dalszej wiadomości. Przecież oni nie zamierzali nikogo zabijać ani krzywdzić.

Wtedy ujrzał dłoń, która chwyciła go za rękę i pomogła wstać.

–Chodźmy już – poprosiła z uśmiechem, który wydawał mu się tak piękny, że zapomniał o swoich zmartwieniach.

–Zgoda – odparł, idąc ramię w ramię z nią.

Wtedy kątem oka zauważył, że jego nowa koleżanka ma coś na obojczyku – to jakiś złoty napis, ale nie był w stanie go przeczytać. Był zakryty przez ramiączko i połowę bokserki.

Cała trójka szła przed nimi w ciszy. Czasami Maison pytał o stan Phinirę Eddy’ego. Za nimi szli Simon z Alexis. Kiedy zerknął w jej stronę, ona otwarcie spoglądała na jego twarz. Poczł się trochę niezręcznie.

–Czy... coś nie tak z moją twarzą? – Spytał ciekawym głosem.

Ona jednak pokręciła głową.

–Nie, po prostu... – Odparła, spoglądając na las. – Bardzo martwiłeś się o tą z czerwonymi włosami... Jest twoją dziewczyną? – Spytała nagle, wpatrując się w niego intensywnie.

–Nie, jesteśmy przyjaciółmi od dzieciństwa – odpowiedział od razu, nie wiedząc nawet czemu. – Znamy się już od siedemnastu lat, od kiedy miałem kilka miesięcy. Dorostaliśmy razem, dlatego czasami czuję, jakby była moją siostrą.

–Ach, też tak mam – odparła Alexis. – Eddy jest dla mnie jak brat, ponieważ tak samo znamy się od dziecka i razem się wychowywaliśmy – opowiedziała, lecz nagle się zatrzymała, gdy napotkała na swej drodze czarnowłosego. – Co się stało? – Spytała zdziwiona.

–Nie możemy ich tam zabrać – zdecydował wściekły.

–Bo, co? – Spytała groźnie, podchodząc do niego.

–Bo ich nie lubię. Intuicja mi mówi, że oni są źli, że nam zaszkodzą, że cię skrzywdzą, zranią, a zwłaszcza ten typ – wskazał palcem Simona, jakby skazywał go na śmierć.

Ciemnowłosey jednak nie wiedział, o co mu chodzi. W kółko tylko powtarzał o tej swojej intuicji. Zastanawiał się, czy nie ma jakichś problemów z głową.

–Eddy, przypomnę ci, że nasze motto brzmi: „Dorosłych nie wpuszczamy, dzieci witamy z otwartymi rękami”. Oni potrzebują naszej pomocy. Dwoje z nich są ranni, więc mamy obowiązek udzielić im tego, czego potrzebują. Jeśli kwestionujesz zasady naszego społeczeństwa, nie masz prawa nazywać się moim przyjacielem – oświadczyła mu poważnym i spokojnym głosem. Nie zamierzała na niego krzyknąć, gdyż nie widziała sensu.

Eddy słysząc jej odpowiedź, zagryzł własną wargę. Nienawidził jej czasami, gdy wyskakiwała mu z tym wkurzającym tekstem „przyjacielem”. Naburmuszył minę i oddał dziewczynę, którą niósł, blondynowi. Następnie uśmiechnął się cynicznie do niej i rozłożył ręce.

–Super! Przyjaciel, co? Idź sobie więc beze mnie. Skoro wolisz trzymać się tego motto i ignorować moją intuicję, to proszę bardzo! Masz moje pozwolenie: rób z nimi, co chcesz! – Warknął zdenerwowany. Widać było, że się na nią obraził, gdyż nie czekając na odpowiedź, ruszył w głąb lasu. Nie obchodziło go już, co ma zamiar zrobić. Skoro ona go olewała, to on z nią chętnie pobawi się w tę grę.

Alexis spojrzała na niego smutnym wzrokiem i zmęczona spuściła powietrze. Czasami nie potrafiła z nim wytrzymać.

Przemierzali las w zupełnej ciszy. Maison trzymał Phinirę w ramionach, która z sekundy na sekundę robiła się coraz bledsza. Martwił się, bo nie wiedział, kiedy będzie za późno. Temperatura jej ciała non stop spadała, a jego strach potęgował się coraz bardziej w umyśle. Błagał w myślach, by zdążyli. Niczego innego nie pragnął.

Simon podszedł do niego i poklepał go po plecach.

–Nie martw się, będzie dobrze – próbował go pocieszyć, ale widział, że tylko go tym wkurzył.

–Skąd ta pewność, tchórze? – Spytał groźnie.

Simona wystraszyła jego postawa. Widział, że coś złego się z nim dzieje w środku.

–Maison, co z tobą? – Pytał zdziwiony.

–Gdybyś wtedy się nie zawahał i do niej pobiegł, mógłbyś wyssać jad i by nie była na skraju życia i śmierci – burknął wkurzony.

Simon wiedział, że źle wtedy zrobił. Zawahał się, a to nie jest cecha lidera, dowódcy. Powinien działać, a nie stać jak słup. Był świadomy swojego błędu, ale nie podejrzewał, że przyjaciel będzie go za to obwinał.

–Ale ja... – Chciał się jakoś usprawiedliwić, ale nawet nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

–Weź się lepiej zamknij i się do mnie nie odzywaj. Nie istniejesz dla mnie, dopóki Phinira nie wyzdrowieje – warknął wściekły, zlewając jego osobę. Nagle spojrzał się na jasnowłosą. – Którędy? – Spytał oschle.

–Cały czas prosto – odpowiedziała spokojnie.

–Dzięki – odparł i ruszył przed siebie.

Alexis obserwowała całą tę sytuację i podeszła do Simona, który stał w miejscu, wpatrzony w oddalającą się sylwetkę przyjaciela. Kiedy stanęła koło niego, dopiero wtedy zwrócił na nią uwagę.

–Zawiodłem ich oboje – powiedział cicho.

–To nie prawda – szybko odparła.

–Ależ tak, to prawda – powiedział i przyspieszył.

Kiedy oboje doszli do muru, Maison czekał na nich z dziewczyną w ramionach. Spojrzał na jasnowłosą, czekając na jej ruch.

Alexis zrozumiała, co miał na myśli. Podeszła do muru w celu jego otworzenia. Wyjęła z kieszeni scyzoryk i skaleczyła swój palec, po czym napisała swoje imię na ścianie. Następnie odwróciła się do chłopców i podała im przedmiot.

–Wpiszcie swoje imiona pod moim. Dzięki temu zapiszę wasze istnienie do systemu – wyjaśniła, widząc ich zdziwione miny.

Maison kiwnął głową i jako pierwszy złożył swój podpis. Chwycił palec Phiniri i zrobił to samo, po czym z niechęcią podał ciemnowłosemu.

Simon widział, że nie ma już przyjaciela, bynajmniej na chwilę obecną. Spuścił powietrze z płuc i odebrał przedmiot z jego dłoni. Podeszedł do ściany i spojrzał na swój palec. Nie wiedział czemu, ale strasznie się denerwował. Zaczął przeczuwać strach i coś w stylu zdenerwowania, ale próbował zignorować to uczucie. Scyzorykiem zrobił poziomą ranę na wskazującym palcu i zbliżył go do ściany. Serce wtedy zaczęło mu walić jak młotem pneumatycznym i zaczął pisać czerwonym śladem własne imię.

Kiedy zakończył, odsunął się od muru. Alexis miała właśnie zakończyć rejestrację, gdy nagle imię Simona zaświeciło złotym blaskiem, czego dziewczyna nie rozumiała. Spojrzała na ciemnowłosego i aż się wystraszyła. Sam Maison nie wiedział, co się dzieje z jego kolegą. Oboje mogli tylko stać i wpatrywać się w niego.

Simon czuł ból w całym ciele. Żrące ciepło zaczęło wypełniać jego organizm, przez co miał wrażenie, że się topi. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Klęczał sparaliżowany na ziemi i zakrył powieki dłońmi. Czuł, jak jego gałki oczne są dżgane, wrywane. Kiedy je otworzył, jego niebieskie oczy przemieniły się w ciemną barwę brązu, co zdziwiło jego przyjaciół. Jednak to nie był koniec.

Poczuł silny ścisk w sercu i plecach. Następnie zawładnęło nim uczucie wrywania – z tych trzech miejsc coś się oderwało i przemieszczało do rąk. Podróż była bolesna, ponieważ to coś, cokolwiek to było, płynęło gładko jak ostrze. Gdy owe rzeczy powędrowały z ramion do jego nadgarstków, znalazły swe miejsce w wewnętrznej stronie dłoni. Wtedy wszystko się skończyło.

–Co się, do licha, stało? – Spytał wystraszony, spoglądając na Alexis.

–Nie wiem... Naprawdę, nie mam pojęcia... – Rzeka zdziwiona, po czym klęknęła przy nim. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła.

Simon spojrzał się na swoje ręce i wtedy przeżył szok – na jego dłoniach znajdowały się dwie, kryształowe kulki – na prawej zawartość była złota, a w lewej podzielona na błękit i czerwień. W środku siebie panikował. Nie wiedział jak ani skąd się to w nim wzięło, więc niepokój potęgował się w jego umyśle coraz bardziej.

–Co to jest? – Pytał zdezorientowany.

Źrenice Alexis się powiększyły, gdy ujrzała dwie dobrze jej znane rzeczy. Spojrzała się na niego z jeszcze większym szokiem wymalowanym na twarzy i przełknęła ślinę – bardzo dobrze wiedziała, co to oznacza.

–Skąd to masz? – Rzuciła z zaciekawioną, udając, że nic nie wie.

–A myślisz, że wiem? – Odparł urażony, nie wiedząc nawet czym.

Jasnowłosa spojrzała się na drzewa liściaste i westchnęła. Nie wiedziała, co miała zrobić. Rozejrzała się i dziękowała, że Eddy'ego nie ma z nimi. Podeszła do Simona i zabrała mu kulki z rąk tak szybko, że nawet Maison ich nie zobaczył.

–Nie mów nikomu ze Strefy, co się właśnie stało – ostrzegła go, a następnie spojrzała z groźną miną na jego przyjaciela. – Ty też ani mi się waż powiedzieć choćby słowo – dodała, po czym schowała przedmioty do kieszeni od spodni.

Alexis wstała z ziemi i podała dłoń Simonowi.

–Dlaczego? – Spytał jedynie, spoglądając na nią ze zdziwieniem.

–Ponieważ jeśli się dowiedzą o tym, nie uratujecie jej – wyznała, zerkając na Phinirę. Blondyn lekko się spiął i spojrzał ze zdziwieniem na ciemnowłosego. – W naszej Strefie... – Zamilkła na chwilę, po czym kontynuowała. – Przyjmujemy każde dziecko, które nas potrzebuje. Pozwalamy im zostać, gdy mają dość świata zewnętrznego.

–Wybacz, że się wtrączę – odezwał się Maison, zdziwiony pewną sprawą. – Ale czy wy nie jesteście zbyt ufni? Powiedziałaś, że każde dziecko może wejść, tak? Ale przecież nie każdy przychodzi w pokojowych zamiarach – zauważył, a Simon cały się spiął. W tym momencie, gdyby był tu Eddy, nazwałby ich zdrajcami.

Ciemnowłosa wiedział, że Maison zawsze kieruje się emocjami, ale to nie zawsze wychodziło im na zdrowie. Często chłopak zdradzał, nawet nieświadomie, to, co mają zrobić lub kim są. Może to nie zabrzmiało dobrze, ale wolałby, gdyby to on teraz leżał, zamiast Phiniry. Ona zawsze potrafi najlepiej odegrać swoją rolę i to ona

zawsze tłumaczyła się, gdy chłopak palnął głupotę. Wtedy po raz kolejny odezwały się jego wyrzuty sumienia.

Alexis na szczęście jednak zrozumiała, że to pytanie jest czysto teoretyczne, a nie przyznaniem się do winy. Simon odetchnął spokojny, że ich tajemnica nie wyszła na jaw. Jeszcze.

–Wiemy o tym – odpowiedziała poważnym głosem. – Dlatego mamy tu kilku ekspertów, którzy potrafią wykryć, kto jest szpiegiem, a kto nie – dodała z uśmiechem.

–Jak? – Spytał zaniepokojony Simon. Nie mógł uwierzyć w to, że oni posiadali osoby, które potrafią ich złapać. Nie miał pewności, czy to była prawda, ale z jakiegoś powodu poczuł się bardzo zaniepokojony.

–W naszym Ośrodku Laboratoryjnym znajduje się grupa ludzi, którzy zajmują się takimi sprawami – odpowiedziała, podchodząc do ściany. Zapomniała zupełnie, że mieli wejść do środka. – Kiedy przyjmujemy gości, wysyłamy ich do, jak to my nazywamy, pokoju prawdy i tam wychodzi na jaw, po co tu przyszliście.

Alexis zakończyła rejestrację nowych i położyła swoją rękę na kamiennej ścianie, na której zaczynał się rysować prostokąt. Gdy pojawiły się drzwi, jasnowłosa dziewczyna sięgnęła dłonią do swojej ozdoby na uchu i odczepiła jeden fragment.

Maison spojrzał na Simona, który miał to samo przerażenie w oczach. Oboje wiedzieli, że jeśli tam pójdą, będzie po nich.

–Nas też wyślecie do tego pokoju? – Spyta blondyn, poprawiając ciało dziewczyny. Spojrzał na nią i nagle sobie coś przypomniał. – A co z Phinirą? Na pewno ją uratujecie?

–Oczywiście, możesz na nas liczyć – przypomniała mu Alexis, po czym włożyła złoty fragment pnącza, który przeistoczył się magicznie w klucz do dziurki w murze. – Tak, wy też zostanieie tam wysłani. Ale to dopiero jutro – spojrzała się w niebo i spuściła powietrze, przekręcając klucz. – Dzisiaj jest na to za późno. Zbliża się wieczór, a zawsze robimy to w dzień.

Simon odetchnął – mają kilka godzin na to, by poznać tajemnice Strefy Wolności i zdobyć to, po co tu przybyli, zanim odkryją, kim są naprawdę. Misja miała trwać kilka dni, więc nie miał pojęcia, czy w kilka godzin zdobędzie to „coś”.

Gdy ściana zaskrzypiała, chłopcy ujrzeli otwierające się wrota, które do tej pory nie istniały. Maison był zafascynowany tym, że w jednej chwili nic tu nie istniało, a już w następnej narysowały się znaki, które nie były mu znane.

Simon jednak zauważył ważny szczegół – Alexis otworzyła wrota za sprawą ozdobnej latorośli przy jej uchu. Mógł uciąć sobie rękę, że to złoto, które wypłynęło z jego ciała, i które jednocześnie znajdowało się na jasnowłosej, miało większe znaczenie, niż im się wydaje. Gdyby to nie było nic ważnego, nikt nic by mu nie odebrał. A skoro niebieskooka była tym zaniepokojona, to oznaczało dwie rzeczy – te barwne kule miały związek z tajemnicą Strefy, a także miały wielkie znaczenie.

Jeśli jego przekonania były poprawne – a wierzył w tą teorię – zrobił ogromny krok do przodu w ich społeczeństwie.

Maison jednak poczuł, że ciało Phiniri zaczęło coraz szybciej blaknąć, a jej temperatura ciała obniżyła się o połowę.

–Witajcie w Strefie Wolności – oznajmiła, gdy wrota się zupełnie otworzyły.

–Laris! Laris, jesteś tu? – Wołała Alexis, biegając po korytarzu jak szalona w wielkim domu na drzewie.

–Alexis, co się stało? – Spytała dziewczyna, wychodząc do niej z pomieszczenia.

–Tak się cieszę, że byłaś w domu! – Zawołała, ciągnąc ją w swoją stronę za rękę. Gdyby jej tu nie było, stało by się coś strasznego. – Musisz mi pomóc!

–Dobrze, ale powiedz, co się stało? – Dopytywała zdezorientowana.

Laris właśnie była w kuchni i przygotowywała sobie i dziesięciolatce, ciepłą czekoladę, gdy niespodziewanie krzyk jasnowłosej wytrącił je z równowagi.

–Jedna z tych nowych została ukąszona przez węża! Jad dostał się do jej organizmu i przez moją nieuwagę ma coraz mniej czasu! – Wyjaśniła, ciągnąc ją na zewnątrz, gdzie czekali chłopcy.

–Ja też mogę iść? – Spytała się dziesięciolatka, spoglądając na siostrę.

–Zgoda, chodź, Amie – powiedziała pośpiesznie.

Cała trójka pokonała schody prowadzące do domku na drzewie i przysiadły na chodniku, gdzie klęczał Maison wraz z czerwonołosą. Widać było, że nie zostało jej wiele czasu. Blondyn bardzo to przeżywał.

Laris szybko zareagowała i gdy namierzyła ślad ukąszenia, złapała jej dłoń. Po czym zdjęła swoje kolczyki w kształcie węży.

Maison widząc gady, które szczególnie założyły mu dzisiaj za skórę, napiął wszystkie swoje mięśnie. Jego oddech przyspieszył i zrobił zdenerwowaną minę, która rzucała się wszystkim w oczy.

Simon wtedy jednak dostrzegł tatuaże dziewczyny o karmelowych włosach. Na jej obu nadgarstkach znajdowały się dwa symbole – na prawej wytatuowane zostało słońce, a na lewej księżyc złotą barwą. Znowu ten kolor... To wydawało mu się bardzo podejrzane.

Laris wyjęła błękitne kulki, które służyły węzom za oczy i wmasowała je w tatuaż słońca – to była jakby magia, ponieważ kulka została spłaszczona jak plastelina i zmieszała się ze złotem jak farba olejna. Gdy dziewczyna zakończyła robić coś w rodzaju maści, palcem nabrała niewielką ilość złoto-błękitnej mazi i posmarowała nią miejsce ukąszenia.

Amie kucnęła koło Maisona i poklepała go radośnie po plecach. Gdy na nią spojrział, ona przechyliła jedynie lekko głowę na bok.

–Uspokój się – oznajmiła, opierając policzek na kolanie i oplatając ramionami nogi. – Skoro Laris zajmuje się twoją koleżanką, to oznacza, że jest w dobrych rękach. Ona jest najlepsza w uzdrawianiu, gdyż często prosimy ją, by nas opatrzyła. Jest prawdziwą profesjonalistką! – Dodała ze śmiechem.

Maison nie mógł uwierzyć, że dziesięciolatka go pociesza. Mimo to uśmiech sam cisnął się na jego twarzy i poczuł, jak ogromny kamień spada z jego serca. Wtedy jego mięśnie rozluźniły się, oddech zwolnił, a mimika twarzy zmiękła. Amie dała mu nadzieję, dlatego chciał jej wierzyć, że Phinira przeżyje. Pragnął tego najbardziej na świecie.

Simon stał nad nimi z zamyśloną miną – miał rację – te trzy barwy mają szczególne właściwości i są nadzwyczaj ważne dla mieszkańców Strefy. Jednak niewiele nad tym myślał, ponieważ martwił się o stan czerwonołosej. Ręce trzymał złożone przy ustach i wyglądało to dokładnie tak, jakby się modlił. To była prawda po części, ale tak naprawdę chciał tylko zobaczyć, że jest dobrze, że ona przeżyje. Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli to z jego winy Phinira zginie. Nie, nie chciał nawet dopuścić do swej głowy tej myśli. Czuł, jak z nerwów trzęsie się jego całe ciało. Nie potrafił tego kontrolować i mimo iż słyszał słowa dziesięciolatki, to nie uwierzył w nie, dopóki nie zobaczy, jak dziewczyna się budzi. Jak uśmiech znów gości na jej ustach. Wtedy dopiero sobie wybaczy i wyluzuje.

Gdy Laris zaprzestała swojej czynności, nie było ani śladu po ukąszeniu. Gdy chciała rozdzielić złoto i błękit, Alexis poprosiła ją, by wyleczyła również bok ciemnowłosego. Zajęła się jego raną, a Simon nie mógł uwierzyć, że to działa. Nie czuł bólu, tylko delikatne łaskotanie, gdy go leczyła.

Kiedy zakończyła, wsadziła kulkę do oka węża, a jej tatuaż był znowu w pierwotnej postaci.

Maison pochylił się nad nieprzytomną i czekał na jeden ruch. Nastąpiła pełna napięcia cisza, w której wszyscy wyczekiwali jakiegokolwiek znaku życia Phiniry.

I właśnie wtedy ciało siedemnastolatki zaczęło odzyskiwać swoje kolory. Maison dla pewności złapał ją za rękę i wtedy dopiero odczuł ulgę, która spadła na niego jak letni deszcz – jej temperatura ciała wzrosła. Gdy zaczęła poruszać powiekami, euforia oblała jego umysł. Łzy momentalnie się nasiliły, uśmiech się poszerzył, a jego serce przyspieszyło, gdy ujrzał niebieską barwę jej tęczówek.

–Phinira! Ty żyjesz! – Ogłosił to na cały głos, tuląc ją z całych sił. Nie kontrolował samego siebie, nie potrafił, a zwłaszcza wtedy, gdy jego ukochana jednak przeżyła. Oszukała śmierć i wróciła do niego.

–Maison, dusisz mnie! – Poskarżyła się zdezorientowana dziewczyna, nie rozumiejąc sytuacji, w której się właśnie znalazła.

–Ty żyjesz! Całe szczęście! Dzięki Bogu, żyjesz, Phinira! – Ryczał na cały głos. Po raz pierwszy w życiu płakał jak małe dziecko i nie chciał tego zatrzymać. Słyszał jej słowa, ale nie miał zamiaru jej wypuścić przez najbliższą chwilę. Chciał ją trzymać w ramionach i być pewnym tego, że żyje. Wciąż nie dowierzał, że udało im się; że mieszkańcy Strefy ją uratowali.

Sam Simon padł na kolana i zaczął się histerycznie śmiać. Phinira spojrzała na niego i zobaczyła, że i po jego twarzy lecą łzy. Dotarło do niej, że coś się z nią stało, przez co bardzo ich zmartwiła. Spuściła powietrze i zaczęła głaskać po głowie blondyna. Nigdy nie widziała ich w takim stanie, więc zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Dlatego przytuliła Maison'a i uśmiechnęła się.

–Ty mój wielkoludzie, mówiłam ci, że chłopaki nie powinni płakać – oznajmiła, przemawiając do niego zrównoważonym głosem, a zarazem tak kojącym, że blondyn poluźnił swój uścisk. – Uspokój się, jestem tu, prawda? Więc nie musisz się już martwić i płakać – tłumaczyła, by pozbić się do kupy.

Maison poczuł się zażenowany i odsunął się od niej jak poparzony. Wytarł swoje łzy i odwrócił wzrok.

–Wcale nie płakałem – odparł twardo, wstając z chodnika i podając jej rękę.
Phinira zaśmiała się i podała mu rękę.

–Wiem, wiem – odparła, klepiąc go po twarzy. – Nie rozklejaj się, wielkoludzie!
– Zawołała rozweselonym głosem. Wtedy zamilkła, rozważając jeden temat. – Chyba w ogóle nigdy nie widziałam cię, jak płaczesz – rzuciła zdziwiona.

Maison uspokoił się i kręcił głową ze śmiechem – jego przyjaciółka powróciła. To się dla niego liczyło.

Kiedy udało jej się zapanować nad blondynem, podeszła do ciemnowłosego, który ukrył swoją twarz w dłoniach. Zaśmiała się pod nosem – jego znała najlepiej. Czasami nawet lepiej niż samą siebie. Ukucnęła i odkryła jego zalane łzami policzki, które zaczęła wycierać. Wtedy zauważyła jeden ważny szczegół, który się w nim zmienił – niebieska barwa oczu, która zawsze wydawała jej się magiczna, zmieniła swój odcień na ciemną czekoladą. Nie mogła uwierzyć, że przez ten krótki czas – a może minęło już kilka dni? nie wiedziała – stało się coś takiego. Ale nie zamierzała go teraz o to pytać. Zdecydowała, że ma czas, więc później o tym pogadają.

–Simon, uspokój się – poprosiła, po czym przytuliła go do swojego ramienia. Złapała jego głowę i mocno wtuliła w swoją koszulę, po czym zamknęła oczy. – To nie jest twoja wina – powiedziała to na głos, by poczuł się dobrze.

–Wybacz mi... – Wyjąkał przerażonym głosem. – To moja wina, jestem tchórzem... Nie pomogłem ci... Tak mi przykro, Phinira... – Szeptał z urywkami, które przeradzały się w zapowietzenia i szloch.

–Przestań, głuptasku – zaśmiała się, po czym skwasiła minę. – Wiem, że jest ci ciężko. Nie obwiniaj się, to nie była twoja wina. Nikt nie był w stanie mi pomóc w tamtym czasie. Jakbyś próbował wyssać jad, sam byś padł – w tym momencie zamknęła oczy i zaczęła się śmiać – nigdy tego nie robiłeś i nie masz doświadczenia, więc co ty od siebie wymagasz? Nie jesteś zawodowcem, więc miałbyś tylko 10% szans, by mnie uratować i siebie.

Simon jednak milczał i wiedziała dlaczego – może tego nie okazuje, ale boi się stracić kogoś bliskiego. Jest jedyną osobą, która wie to najlepiej. Phinira pamiętała, jak bardzo przeżywał odejście matki i jak się wtedy zachowywał. Nigdy nie chce wiedzieć, jak znowu to przechodzi.

Po kilku chwilach ciemnowłosy uspokoił się i odsunął. Wiedział, że Maison był już cały wściekły, łatwo było się tego domyślić. Oddychał przez usta i wstał wraz z nią. Mimo, że tego nie okazywał, to czuł się szczęśliwy. Nie chce ich stracić, nigdy.

Alexis przerwała ciszę, która trwała jeszcze kilka minut.

–Musicie być zmęczeni – zauważyła, udając spokój, poprawiając swoje włosy z drżącą ręką.

Laris wtedy drgnęła, ponieważ bardzo dobrze znała swoją przyjaciółkę. Spojrzała się na ciemnowłosego i wtedy zrozumiała, o co jej chodzi.

–Zaprowadzimy ich do Siedziby? – Spytała podekscytowana Amie.

Alexis spojrzała się na nią i z uśmiechem zaczęła głaskać ją po głowie.

–Oczywiście, przecież tylko tam mamy wolne pokoje – potwierdziła, po czym się skrzywiła. – Niestety Eddy nie będzie z tego zadowolony, gdy znajdą się pod tym

samym dachem – zauważyła, spoglądając znacząco na Laris, która zaczęła się rechotać.

–Tak, tak, to z pewnością – potwierdziła, poprawiając swoją fiołkową, workowatą bluzkę na krótki rękaw. – Gdy wrócił, był cały czerwony! Nic nie powiedział, tylko zamknął się w pokoju.

–Chodźmy, zaraz będzie kolacja – przypomniała im pełna energii Amie, podskakując przy siostrze, by ją popędzić.

Alexis z Laris wymieniły rozbawione spojrzenia – blondynka zawsze była taka niecierpliwa, pełna energii. Jasnowłosa zwróciła się do nowych i uciekając wzrokiem od Simona – który to zauważył – poinformowała ich o dalszych instrukcjach dnia.

–Teraz pójdziemy do naszej stołówki, gdzie zawsze jemy wspólne posiłki. Następnie zaprowadzimy was do naszej Siedziby, takiego jakby darmowego hotelu, gdzie będziecie mogli odpocząć – wyjaśniła, po czym powiedziała: – Chodźmy.

Phinira ruszyła za nią i pozostała dwójką dziewczyn, ale chłopaki zbliżyli się do niej i złapali ją za ramię po kryjomu.

–Musimy dzisiaj pogadać. To ważne – zaznaczył Simon, szepcząc.

–A o co chodzi? – Spytała zciekawiona.

–Musimy obgadać kilka ważnych spraw. Ustalić to i owo – wyjaśnił, przyspieszając, by nie wyglądało to podejrzanie.

Maison z czerwono włosą kiwnęli głowami. Phinira domyśliła się, gdzie się znajdują, więc zaczęła wszystko oglądać z fascynacją. To była największa tajemnica i to ona jako pierwsza mogła ją poznać. Była szczęśliwa, że spotkał ją taki zaszczyt.

Blondyn czuł się jednak winny z jednego powodu i przyspieszył krok. Podszedł do przyjaciela i szturchnął go ramieniem. Simon spojrzał na niego zdziwiony.

–Wiesz... – Zaczął niezręcznie, drapiąc się po głowie. – Odbiło mi, gdy Phinira była u kresu sił. Naprawdę żałuję tego, co ci powiedziałem. Ma rację, to nie była twoja wina. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś i ty był w tym samym stanie, co ona.

Simon mimowolnie się uśmiechnął i spojrzał przed siebie. W sercu poczuł ogromną ulgę, ponieważ nie stracił na zawsze przyjaciela. Znali się tak długo, że nie wyobrażał sobie, że kiedykolwiek mogliby przestać się przyjaźnić. Schował ręce do kieszeni i popchnął go.

–Rozumiem to – powiedział, spoglądając na czerwono włosą, która dziękowała Laris za uratowanie. – Jestem pewny, że gdybym kogoś kochał tak mocno, jak ty Phinirę, też bym się wkurzył, gdybyś nic nie zrobił... – Wtedy jednak odwrócił wzrok i zmieszał się lekko. – Ale to nie zmienia faktów, że jestem tchórzem. Nic nie mogłem zrobić, nawet się ruszyć.

–Ej, przestań – warknął przejęty Maison. – Wiem, poniosło mnie, ale to nie jest prawda.

Simon spojrzał na niego i podniósł brew.

–Tu nie chodzi o ciebie – powiedział po pewnej chwili ciszy. – Wiem o tym od dawna.

Gdy kolacja minęła, wszyscy wyszli ze stołówki. Phinira wciąż była zafascynowana kolacją. Kiedy wybiła godzina osiemnasta, wszystkie lampy się

wyłączyły w stołówce i ze ścian wyleciały świetliki, które gromadząc się nad stolikami, dawały przyjazny nastrój. Talerze, szklanki, sztucce i miski były noszone przez sowy – które, obdarzone piórami, które emitowały światło, poruszały się wśród stołówek.

Jednak te ptaki nie przypominały sów, które znała. Te nie boją się światła dnia, ale są dostosowane do każdej pory dnia i potrafią udźwignąć każdy ciężar. Nie śpią w dzień, a to dlatego, że są niezwykłą mieszanką, jak to jej wyjaśniała Laris. Wytwarzają światło dzięki temu, że światło księżyca obdarzyło ptaki nadnaturalną mocą, zmieniając ich gatunek. Sam ptak miał piękny, długi ogon.

Phinira, jak jej przyjaciele, byli bardzo zadowoleni z kolacji.

Alexis zaprowadziła trójkę nastolatków wraz ze swoją młodszą siostrą do Siedziby, gdzie przydzieliła im pokoje. Chłopcy mieli wspólny pokój, a czerwonołosa własny. Chciała z nimi jeszcze porozmawiać, ale Amie już była śpiąca i tarła oczka. Przytuliła się do niej, więc nie miała wyjścia, jak tylko zanieść ją do łóżka. Pożegnała się z nowymi i odeszła do swojego pokoju na piętrze.

Phinira, gdy na korytarzu było pusto, szybko przemknęła się do chłopaków i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła na łóżku ciemnowłosego.

–Co robimy? – Spytała poważnym tonem głosu, poprawiając szelki.

–Nie mamy dużo czasu – powiedział, spoglądając na blondyna z obawą. – Jutro dowiedzą się, kim naprawdę jesteśmy – wyznał z wahaniem w głosie.

–Jak? – Dopytywała zszokowana tym, co właśnie usłyszała.

–Mają ekspertów w laboratorium, obok którego dzisiaj przechodziliśmy. Ponoć potrafią wykryć, gdy ktoś jest szpiegiem – odpowiedział Maison, drapiąc się ze zdenerwowaniem po karku.

–Ale jak to jest możliwe? W ogóle, jak oni to wszystko robią? Są od nas lepsi we wszystkim – powiedziała oschle.

Simonowi zabłyśły oczy, gdy przypomniał coś sobie.

–Mam pewną teorię – zaczął niepewnie – ale nie jestem pewny, czy to o to chodzi...

–Podziel się nią – nakazała mu Phinira, spragniona informacji.

–Moim zdaniem, cała tajemnica Strefy krąży koło trzech tajemniczych substancji – kontynuował, spoglądając na własne ręce. – Zauważyliście, że każdy tutaj ma na sobie coś związanego ze złotem? Amie wspomniała coś o złotym drzewie podczas kolacji, ale Eddy nakazał jej wtedy milczeć. Wydaje mi się, że jedną z tych tajemnic jest właśnie ta roślina.

–Roślina... – Powtórzyła zdziwiona Phinira, delektując się słowami Simona. Musiała przyznać, że to wszystko miało głębszy sens w sobie. Dlatego tylko przytaknęła i pozwoliła mu dalej drążyć.

–Jednak kolejne rzeczy są dla mnie zagadką – wyznał z rozczarowaniem w głosie. – Wydaje mi się, że są w jakiś sposób ze sobą związane. To coś ma dwie barwy: błękitny odcień morza i krwisty kolor róży – porównał, by jego przyjaciele mogli to sobie wyobrazić. Następnie spojrzął się na mózg ich operacji. – Co o tym sądzisz? – Spytał ciekawo.

Phinisa milczała przez chwilę, bijąc się z myślami. Chłopcy czekali cierpliwie, ponieważ znali ją i wiedzieli, że najpierw dedukuje, a potem im oświadcza, co wydumała.

–Co do drzewa możesz mieć rację – oświadczyła ze świecącymi oczami, co oznaczało, że ma dużo do powiedzenia. – Rozmawiając z Laris, zapytałam ją, jakich metod użyła, ratując mnie. Wskazała tylko swój kolczyk i złoty tatuaż słońca, po czym powiedziała, że na razie nie może mi powiedzieć więcej. Ukrywała coś przede mną – nagle się uśmiechnęła – a to oznacza, chłopcy, że rozgryźliśmy pierwszą tajemnicę tego miejsca – wyznała, podając im ręce.

Chłopcy przybili jej piątkę i byli tak samo szczęśliwi, jak ona.

–Co do tego drugiego, czuję niedosyt – wyznała ze skrucą. – Nie mogę na razie nic zrobić, dopóki nie widziałam tego na oczy i nie słyszałam nic o tym. Mam związane ręce – dodała wkurzona, splatając ręce przy klatce.

–To jaki mamy plan? – Spytał Maison, spoglądając na nich. – Przypomnę wam, że jesteśmy w podwójnym niebezpieczeństwie. Nie wiem, co robi nam twój ojciec, Simon, gdy wrócimy z pustymi rękami, a tym bardziej mieszkańcy Strefy, gdy dowiedzą się, że zostaliśmy przysłani na zlecenie Rady Państwa.

Phinira z Simonem spuścili głowy – sami się tego obawiali. Dziewczyna złapała się na ramię i zmarszczyła brwi. Znow czuła strach z powodu urzędnika, które im wszczepili. Ścisnęła rękaw szafirowej koszuli – im więcej o tym myślała, tym bardziej się denerwowała.

–Musimy działać – zdecydowała Phinira, spoglądając na nich. – I to szybko.

–Ale nadal nie wiemy dużo o tym miejscu. Dopóki nie upewnią się, że nie jesteśmy tu w złych celach, nic nam nie powiedzą – zauważył Maison z oburzeniem.

–Ma rację – poparł Simon, marszcząc czoło. – Zgubimy się.

Phinira miała zamiar coś powiedzieć, ale wtedy usłyszała, jak ktoś wchodzi na korytarz. Kazała im się uciszyć i kiedy się upewniła, że ten ktoś idzie w ich stronę, chwyciła Maison'a i wskoczyła do jego łóżka.

Cała trójka okryła się kołdrą i udawali, że śpią. Wsłuchiwali się w odgłos kroków, która odbijała się echem po korytarzu. Gdy dana osoba zatrzymała się przy pokoju chłopców, wstrzymali ze zdenerwowaniem oddech.

Drzwi się otworzyły i jasnowłosa wejrzała do środka.

–Simon, śpisz? – Spytała cicho, po czym odczekała na reakcję.

Chłopak, gdy usłyszał, że to Alexis, szybko odkrył się i usiadł.

–Jeszcze nie, a co? Coś się stało? – Odparł zdziwiony. Nie spodziewał się, że dziewczyna przyjdzie o tak późnej porze.

Alexis uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

–Chciałam cię zaprosić na przechadzkę – powiedziała z uśmiechem. Spojrzała się na korytarz i pomachała do niego. – No chodź – zachęcała ze śmiechem.

Simon pomyślał, że to świetny pomysł – możliwe, że dzięki temu wpadnie na jakiś plan. Dlatego zdecydowany uśmiechnął się i wstał. Nie mógł tego opisać, ale coś go ciągnęło do jasnowłosej. Zapomniał o tym, że miał naradę z przyjaciółmi odnośnie jutra i wyszedł z pokoju. Zamknął drzwi i spojrzał na szesnastolatkę.

–To gdzie idziemy? – Spytał, po czym rozejrzał się. – Chyba nie powinnaś mi ufać. Eddy się wkurzy, gdy dowie się, że wyszedłem z pokoju – zauważył, podnosząc brew do góry.

Simon przypomniał sobie, że podczas kolacji jasnowłosa siedziała obok Eddy'ego. Nie wiedział czemu, ale czuł wtedy irytację.

Alexis uśmiechnęła się szerzej i zachichotała. Złapała go za rękę i pokazała mu znak, by zachowywał się cicho.

–Nie bądź taki zazdrosny, mówiłam ci, Eddy to tylko przyjaciel. A ja co mam powiedzieć? Myślisz, że nie jestem zazdrosna o tą całą Phinirę? – Szepnęła, nadymając delikatnie policzki.

Simon wytrzeszczył oczy – był zazdrosny? Nie mógł w to uwierzyć. Spojrzał na nią i zaśmiał się cicho. Zatrzymali się jednak na korytarzu i stanęli przy ścianie, czekając, aż wszyscy znikną z pomieszczenia. Ciemnowłosa zastanawiał się, jak powinien odpowiedzieć na to, co powiedziała. Pochylił się więc nad jej szyją i szepnął cicho do ucha, które jest oplątane złotym pnączem.

–Ale ta cała Phinira podoba się Maisonowi. A poza tym, nie gustuję w szalonych dziewczynach, które posiadają wysoki iloraz inteligencji – odszepnął, czekając na jej reakcję.

Simon wiedział, że nie powinien być tego mówić, ale chciał, by wiedziała, że czerwonołosa go nie interesuje. Serce biło mu jak nigdy dotąd, więc kiedy się do niego odwróciła, ręce zaczęły mu się trząść.

Oczy Alexis zabłyśły zieloną barwą, że chłopiec mógłby się w niej zakochać. Jej mina zdradzała ulgę i pewną radość. Zbliżyła się do niego i dotknęła jego koszuli.

–A w jakich gustujesz? – Spytała podstępnie, czekając na jego odpowiedź.

Ciemnowłosa podniósł rękę i dotknął jej włosów.

–Wciąż czekam na tą jedyną – oznajmił obojętnie.

Alexis zaśmiała się i gdy korytarz był pusty, pociągnęła go za rękę.

–Chodź.

Wybiegli po kryjomu z Siedziby i przemierzając ulice, dostali się do centrum samej Strefy Wolności. Budynek, do którego właśnie wchodzili, był największą konstrukcją w niewielkim mieście. Simon wszedł do środka i rozglądał się zdziwiony – w pomieszczeniu znajdowały się zniszczone obrazy i meble. To tak, jakby przeniósł się do zupełnie innego miejsca.

–Idziesz? – Spytała Alexis, wspinając się na schody.

Simon spojrzał na nią i uśmiech sam cisnął się na jego usta. Spojrzał w górę i zobaczył długą, spiralną drogę, która pięła się kilkanaście metrów w górę.

–Gdzie ty mnie porywasz? – Pytał zszokowany.

Dziewczyna wyjrzała zza poręczy, pomachała mu i pośpieszała radosna.

–Chcę ci coś pokazać – oświadczyła tajemniczo.

Simon pokręcił rozbawiony głową, gdy dziewczyna zaczęła się wspinać. Nie zamierzał zostawać w tyle, więc przyłączył się, mając nadzieję, że to coś będzie tego warte.

Po pięciu minutach dostał się na ósme piętro, gdzie czekała na niego jasnowłosa. Oddychał ciężko, bo nie często w życiu wspinał się na schody – od tego były windy w jego mieście.

Jednak, po pewnym czasie zrozumiał, dlaczego Alexis go tu przyprowadziła. Znajdowali się w pomieszczeniu pełnym różnych rupieci i niezwykłych przedmiotów. Rozejrzał się zafascynowany i dotknął stolika, który został zrobiony z kamienia szlachetnego – diamentu. Nie mógł uwierzyć, że posiadają tak wartościowe rzeczy.

–Podejź – zawołała go dziewczyna, otwierając niewielkie okienko.

Simon spojrzął na nią i wtedy zrozumiał, gdzie się znajdował – w tarczy wieży zegarowej. Podeszedł do wskazówki 6, gdzie czekała na niego dziewczyna. Znajdowali się na balkonie, skąd mieli doskonały widok na całą Strefę.

Teraz mógł lepiej poznać miejsce, które było zagadką dla całego jego społeczeństwa. Oparł dłonie na zimnym metalu i zafascynowany rozglądał się po pięknym krajobrazie.

Strefa była podzielona na dwa kręgi – zewnętrzny, gdzie mieścił się zegar wraz z różnymi budynkami; wszystkie wyglądały na mieszkania, miejsca, gdzie dzieciaki mogły się schronić i poczuć się jak w domu oraz wewnętrzny, który leżał u podnóża muru. Spojrzął na wprost i ujrzał ogromny plac zabaw – różne zjeżdżalnie, liny, huśtawki i drabinki. Na lewo znajdował się jakiś budynek pomalowany na czarno, a po prawej ogromne pole, gdzie mieściły się szklarnie i ogrody.

Jeszcze dalej, kierując się tą drogą, znajdował się mini las, w którym dostrzegł coś nadzwyczajnego – ogromny wodospad, który posiadał jezioro. Nie mógł uwierzyć, ale chyba znalazł to, czego szukał. Ścisnął pręty metalu i zbliżył się w kierunku, gdzie miał lepsze pole widzenia. Znalazł właśnie najważniejszy punkt, o którym rozmawiał z przyjaciółmi – kryjówkę Złotego Drzewa.

Na niewielkiej wysepce pośród jeziora, stało piękne i potężne drzewo. Nie posiadało liści, ponieważ od góry do dołu było pokryte różnymi gałęziami. Do tego miejsca prowadził jeden, szeroki most.

Simon przebiegł dookoła balkonu, który otulał całe ósme piętro wieży, dokładnie u stóp tarczy, by móc lepiej się przyjrzeć. Miał nadzieję, że znajdzie położenie kolejnej tajemnicy. Gdyby mu się udało, wraz z przyjaciółmi mógłby zakraść się w nocy i wykraść to, po co tu przybyli.

Obok wodospadu znajdował się dziedziniec, przez który weszli do Strefy. Dalej był biały budynek, który przerażał go najbardziej – jeśli dobrze pamiętał nazwę, to to jest Ośrodek Laboratoryjny. Miejsce, które go najbardziej przerażało. Jeśli nie zdążą, zostaną wysłani do tej konstrukcji, by sprawdzić ich lojalność. Wtedy się zatrzymał i spojrzął dalej. Nie widział już nic, co mogłoby mu pomóc odszyfrować tajemnicę błękitu i czerwieni.

Wtedy mu się przypomniało, że przed wejściem posiadał obie tajemnice – miał je w ręku! Ale z jakiegoś powodu Alexis mu je odebrała. Całkowicie o tym zapomniał. A także o tym wszystkim, nad czym się zastanawiał. Nie wiedział czemu, ale nagle wszystko mu się przypomniało – słowa ojca, matki, Terry i nawet zaczął sobie porównywać świat zewnętrzny do tego.

Wtedy poczuł ścisk w sercu – obraz matki pojawił mu się przed oczami. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jest niedaleko niej. Gdzieś, w tej Strefie, spotkają się tak czy siak.

–Pięknie tu, prawda? – Spytała, opierając ramiona na metalowym pręcie.

Simon spojrział na nią i uśmiechnął się.

–Dlaczego taka jesteś? – Rzucił się ciekawy.

–To znaczy jaka? – Zdziwiła się, poprawiając swoje jasnobrązowe włosy.

Simon zaśmiał się.

–Taka – powiedział, wskazując ją dłonią. – Zachowujesz się, jakbyś wszystko kochała i ufała całemu światu – odpowiedział, stając do niej twarzą.

Dziewczyna uśmiechnęła się i odwróciła do niego plecami. Chwyciła w kucyk swoje rozpuszczone włosy i pokazała mu nagi kark. Zainteresowany Simon podszedł i dotknął złotego napisu.

–Dobro i Miłość Są Niezwyciężone? – Przeczytał na głos. I wtedy po raz kolejny zauważył coś, co wiązało się ze złotem. To musiało coś znaczyć.

–To jedno z moich zasad – powiedziała, spoglądając na niego. Następnie wskazała mu obojczyk i pokazała kolejny cyfaty.

„Dobro i Serce – ono powiedzą ci prawdę.” – brzmiał złoty napis. Spojrział się na nią i pochylił głowę.

–Czemu to sobie wytatuowałaś? – Spytał ciekawy.

Ale ona tylko się z niego zaśmiała. Simon poczuł się lekko zdezorientowany.

–Nie wytatuowałam sobie tego, głuptasku – powiedziała, po czym wskazała mu złote drzewo. – Powiem ci coś, czego nie powinnam, więc zachowaj to dla siebie, dobrze? – Oznajmiła, po czym objęła jego ramię.

Simonowi serce podeszło do gardła. Nie wierzył w swoje szczęście – pozna tajemnicę rośliny! Bardzo się z tego ucieszył, ale nie okazywał tego.

–Złote Drzewo istniało od początku wzniesienia muru, który nas ochronił przed światem zewnętrznym. Jest źródłem naszego życia. Posiada niesamowite właściwości i często obdarza nas, swoje dzieci, różnymi podarunkami.

–Właśnie – wtrącił się Simon, zauważając jeden, ważny szczegół. – Dlaczego tu są tylko i wyłącznie dzieci? Nie widziałem jeszcze żadnego dorosłego.

–Ponieważ drzewo nie pozwala żyć dorosłym na jego ziemi – odpowiedziała poważnym głosem, wzdychając.

–Dlaczego? – Spytał rozkojarzony. Nigdy by nie pomyślał, że istnieje świat bez dorosłych. Zastanawiał się, jak oni w takim razie przeżyli, skoro są wolni?

–Ponieważ można porównać to miejsce do Nibylandii. Znasz historię o Piotrusiu Panie? – Spytała zaciekawiona.

Simon kiwnął głową i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że Alexis miała rację. To miejsce było pełne dzieciaków, ale bądź co bądź, na tym kończyły się wszelkie podobieństwa. Nibylandia to była wyspa, a Strefa Wolności jest oddzielona od jego świata murem. Nie istnieli tutaj żadni Zagubieni Chłopcy i Zagubione Dziewczynki. Nawet nie wyobrażał sobie Kapitana Haka, który znajdował się w tej historii.

–Drzewo pozwala nam nosić jego artefakty w różnych postaciach – drążyła dalej, wskazując swoje ucho i kark. – Przychodzimy do drzewa i prosimy o dowolną

cechę, którą pragniemy, a ono nam ją daje. Można powiedzieć, że jest naszym rodzicem, który rozpieszcza nas do woli – dodała, chichocząc pod nosem.

–Czego ty od niego chciałaś? – Spytał zciekawiony, dedukując to, co powiedziała. Nie mógł uwierzyć, że drzewo jest tak ważne i posiada nadprzyrodzone moce.

–Moja pierwsza prośba była taka, by podarowało mi życie... – Wskazała swoje ucho, wspominając tamten czas.

Simon słysząc to, zadławił się powietrzem i spojrzał na nią z szokiem.

–CO?! – Zawołał, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

Alexis zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało i szybko się poprawiła.

–Nie, to nie to, co myślisz – rzuciła zażenowana. – Amie od dziecka była chorowita i nie mogła nic zrobić, nawet wstać. Chciałam więc, by drzewo podarowało jej nowe życie. Nie mogło tego zrobić samotnie, więc kazał mi wziąć swoje pnącze i obwiązać je koło ucha – wskazała błękitną kulkę, która chowała się za płatkami.

Serce Simona zadrżało – to była jedna z tajemnic, których nie rozumie.

–Dzięki temu Amie teraz jest szczęśliwa – dokończyła, uśmiechając się do siebie. Następnie wskazała swój kark i obojczyk. – Lecz miałam kolejny problem – wyznała, rumieniąc się. – Byłam okropna i strasznie wredna. Dlatego poprosiłam drzewo, by dało mi przysłowia, którymi będę się kierować. Które zawładną moim ciałem i duszą. Nadadzą mi sens życia.

–Dlatego podchodzisz do wszystkiego z miłością i ufasz każdemu – wywnioskował, oplatając ją ramieniem. – To naprawdę niezwykle... Musiałaś wiele przejść, skoro zmieniałaś się nie do poznania – stwierdził poważnym głosem.

–Jesteś taki dziwny – stwierdziła, przytulając się do niego. – Powiedz mi, co kryjesz w sercu? Coś cię martwi? – Pytała, patrząc mu prosto w oczy.

–Gdzie są wasi rodzice? – Odezwał się, zmieniając temat.

–Nasi rodzice... – Powtórzyła bardzo powoli, oddalając się od niego. – Moi rodzice zmienili się w sowy – rzuciła, spoglądając na budynek stołówki. – Dorośli nie mają tu wstępu, ale jeśli jakiś nastolatek zakocha się w kimś i będą chcieli mieć dzieci, drzewo daje im dwa wybory, gdy dziecko się już narodzi: albo powrócą do bycia nastolatkami, albo zmieniają się w istoty magiczne.

–Czemu w ogóle nie wolno dorosłym tutaj przebywać? – Rzucił ciekawy.

–Ponieważ dorośli niszczą siebie i innych. Przestają się bawić, marzyć i już nie potrafią dostrzec piękna w tym, co ich otacza. Myślą tylko o rzeczach materialnych i o tym, by zaspokoić swoje rządze. Dzieci są inne. Chcą żyć, być wolne, bawić się i robić to, co dusza zapragnie. My nie ranimy innych i nie zabijamy. To jest cecha dorosłych. Dlatego lepiej zostać dziećmi na zawsze. Co prawda, każdy odchodzi, ale my nie zapominamy. W naszych sercach jest miłość, wiara i nadzieja. U dorosłych te cechy zanikły.

Simon bardzo dobrze zrozumiał inicjatywę drzewa. To było naprawdę piękne, że dążyli do czegoś tak szlachetnego. Świat, w którym nie ma dorosłych i tych wszystkich kłamstw, zaczynał mu się podobać. Spojrzał na ulice miasta i po raz pierwszy coś zrozumiał. Tam, gdzie żył było strasznie – mimo, że posiadał przyjaciół, to zawsze działo się coś okropnego. W telewizji wiele razy widział, jak ludzie się

zabijali i walczyli przeciwko sobie. Może ta idea nie jest zła? Zastanawiał się. Może taki świat byłby lepszy? Jednak wciąż coś chodziło mu po głowie.

–Alexis, mam pewne pytanie... – Rzucił tajemniczo, uciekając przed jej wzrokiem. – Dzieci, które tu żyją, czy one potrafią zmienić się w dorosłych?

Alexis pokręciła głową, gdy na nią spojrział.

–Nie potrafimy, Simon – odpowiedziała przejęta, nie rozumiejąc jego toku rozumowania. – Nikt z nas tego się nie nauczył, więc nie oczekuj, że w jeden dzień staniemy się za coś odpowiedzialni, z czym nie mamy normalnie do czynienia – oświadczyła szczerze, prosto z serca. Ale nie tylko ona tak uważała, lecz wszystkie dzieciaki w Strefie. Każdy z nich bał się przemienić w dorosłego. Pragnął zostać na zawsze w danym wieku i nie martwić się poważnymi rzeczami, z którymi borykają się starsi.

–Dziękuję, że mi to powiedziałaś – oznajmił, a po jego policzkach leciały łzy. Gdy Alexis chciała go zapytać, co się stało, on ponownie się odezwał. – Moja mama pochodzi ze Strefy i opuściła mnie dwanaście lat temu. Nigdy do tej pory nie mogłem zrozumieć i pochodzić się z tym, że mnie zostawiła. Ale teraz rozumiem, co miała na myśli, mówiąc, że nie potrafi stać się moją matką.

Alexis otworzyła szerzej oczy i go przytuliła.

–Miris mi o tobie opowiadała – przyznała się, po czym spojrzała mu w oczy; widać było, że był zdziwiony tą nowiną. – Ona bała się tego, że nie mogła podjąć zadania. Chciała cię wychować, ale to przerosło jej wyobrażenia. Simon, nie zmienisz dziecka w dorosłego w kilka lat. Miris czuła się zamknięta i zdruzgotana. Ale jest coś, co do tej pory mi powtarza – nagle rzuciła, łapiąc dłońmi jego głowę. Jej mimika twarzy powoli miękła, ponieważ powstrzymywała się od łez. – Kochała cię, Simon. I nadal kocha i nigdy nie przestanie cię kochać. Przez dwanaście lat wciąż o tobie opowiada. Nie potrafi sobie wybaczyć, że była tak okropną matką i cię porzuciła. Ale wierzyła, że zrobiła dobrze. Nie umiała zapewnić ci szczęścia, ale wiedz... – mówiła to wszystko ze szlochaniem, ale nie mogła teraz się poryczeć. Musiała mu powiedzieć, nawet jeśli wykrzyczy mu to lub wyszepcze, ciemnowłosa musi znać prawdę. – że nie było dnia, w którym by o tobie nie myślała. Zmieniłaś ją. Jej życie. Wszystko. Kocha cię tak bardzo, że po nocach płacze, że cię zawiodła. Nie potrafi sobie wybaczyć, że nie mogła ci dać tego, co zawsze chciała ci podarować: czasu i miłości.

Simon nie wiedział czemu, ale poczuł, jak łzy same lecą mu potokiem po policzkach. Nie potrafił powstrzymać swoich emocji – nikt nigdy mu czegoś takiego nie powiedział. Wykrzywił swoje kąciaki ust i objął Alexis, ukrywając swoją twarz w jej włosach. W głębi serca zawsze pragnął usłyszeć te słowa.

Cieszył się jak małe dziecko, ponieważ matka go nie nienawidziła. Tamtej pamiętliwej nocy odeszła, bo musiała. Nie potrafiła zmienić się w dorosłą. Co prawda, to była tylko wymówka, ponieważ od dziecka pragnął jej uwagi. To nie słowa, które wyjaśniły powód jej odejścia go tak dotknęły. Ale to, że tego żałowała. Że pamiętała o nim. Że go nadal kochała. To było dla niego najważniejsze.

Wtedy zrozumiał, że on początku krzywdził samego siebie tak naprawdę. Nie mogąc jej wybaczyć, ranił siebie, a nie ją. Koszmary go nawiedzały dlatego,

ponieważ pragnął ją zobaczyć i znowu poczuć jej zapach. Nie przybył tu, by się na niej zemścić. Tylko po to, by wyjaśnić, co się wtedy stało. I chciał wiedzieć, czy matka o nim pamiętała. To był jego główny powód przybycia i chęć zdania egzaminu.

Spojrzał na Alexis i uśmiechał się od ucha do ucha, wycierając łzy.

–Dziękuję. Bardzo chciałem to usłyszeć – wyznał cicho, z trudem łapiąc oddech.

Alexis zarumieniła się i zarzuciła na niego ramiona.

–Ciesz się – powiedziała szczęśliwa.

Simon otulił ją ramionami i przybliżył do siebie. Podczas pocałunku nie mógł jednak zapomnieć o jednej, jedynej rzeczy. Kątem oka spojrzał się w stronę muru.

Dlaczego ojciec mu nie opowiedział o tym, że matka go kochała od dziecka? Dlaczego twierdził, że go nienawdziła, odkąd ujrzała go po raz pierwszy? Czemu kłamał? Odkąd się rozeszli w południe, nie mógł się nadziwić, jak Albert się zmienił w tak krótkim czasie. Wydawało mu się, jakby wtedy był zupełnie kimś innym.

Nie wiedział czemu, ale jego serce było napełnione strachem. Bał się prawdziwej natury ojca.

Koło pierwszej w nocy wrócił do pokoju. Maison z Phinirą rzucili się na niego, gdy ten usiadł na łóżku. Dopytywali się, czego się dowiedział i czy ma jakiś plan. Ale on nie mógł się jednak nadziwić ich fryzur. Spojrzał się na ich twarze i zrozumiał, że są krwistymi burakami, po czym zaczął się śmiać.

–Wy coś przede mną ukrywacie – stwierdził, uśmiechając się jak głupi do sera. – Maison, powiedziałaś jej w końcu prawdę? – Spytał podchwytliwie.

Oboje jeszcze mocniej się zarumienili, co oznaczało jedno – blondyn w końcu wyznał jej swoje uczucia. Jednak Phinira nie zamierzała dać się tak mu pokonać.

–Ty lepiej opowiadaj, jak było na randce – rzuciła, opierając się na jego ramieniu.

Simon nie zaśmiał się ani nie uśmiechnął. Spojrzał na nich poważnym wzrokiem, co nie wróżyło nic dobrego. Oboje się wyprostowali i oczekiwali jego dalszych instrukcji.

–Koniec misji. Nie kontynuujemy jej. Nie wolno nam zrobić tego, co nam kazano – oświadczył poważnym tonem głosu.

Phinira z Maisonem byli zaszokowani słowami przyjaciela – tego się nie spodziewali. Spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Nie rozumieli nic, nawet nie domyślali się powodu, dlaczego tak zarządził.

–Dlaczego? Nic nie rozumiem! – Odpowiedziała zduszonym głosem, uderzając dłońmi materac. Zastanawiała się, co się stało z Simonem, gdy był z Alexis.

–To jest niebezpieczne! – Powiedział, wpatrując się na nią ze srogością. – Jeśli nasze społeczeństwo będzie posiadało tak wielką moc, zniszczy wszystko! Nie wiem, co chce przez to zrobić mój ojciec, ale nie mogę mu tego dać! To drzewo chroni wszystkie dzieci właśnie przed moim ojcem! To on jest tu prawdziwym zagrożeniem, a nie Strefa! Czy to nie jest dziwne?! Błagam, zgódźcie się ze mną! Nie wiem, co myśleć! Jestem taki zagubiony!

Wołał, łapiąc dłońmi głowę. Po raz pierwszy był wściekły dlatego, że tak mało wie. Nie był do końca pewny, o co tu chodzi, ale czuł, że tak powinien zrobić.

Phinira spojrzała się na niego, a następnie na Maisona, który spuścił wzrok. Dobrze wiedziała, jak się czuje. Ona też podejrzewała od samego początku, że tu coś nie pasuje. Ale skoro Simon też jest tego zdania, mogła się uspokoić. Złapała jego ramię i z uśmiechem pstryknęła go w nos.

–Ej, nie załamuj się, jasne? Masz rację, nawet ja uważam, że nasze społeczeństwo jest dobre takie, jakie w obecnej chwili jest. Nie powinniśmy ingerować w zmianę rzeczy. Strefa Wolności powinna zostać Strefą Wolności, a Państwo Elledon, państwem Elledon. Nie wolno mieszać tych dwóch miejsc. Tak jak masła z... krzesłem? – Zaśmiała się, gdy dała okropne porównanie.

Chłopaki spojrzeli na nią i parsknęli śmiechem.

–Masła z krzesłem? – Powtórzył Simon, opadając na łóżko.

–Kto by chciał w ogóle to mieszać? Gdyby krzesło było z masła, wszystkie meble straciły by swoją wartość – zauważył Maison, nie mogąc się powstrzymać od skrytykowania jej porównania.

Phinira zrobiła się czerwona na twarzy i wstała z łóżka, ściskając dłonie z całej siły. Następnie uderzyła chłopaków pięścią i pobiegła do drzwi, gdy tamci jęczeli z bólu.

–Chciałam wam dać do zrozumienia, że nie wolno nam zabierać stąd do naszego państwa tych tajemnic, wy patałachy! Nie chcę was dzisiaj widzieć! Debile!

Wrzeszczała, po czym uciekła do swojego pokoju. Simon z Maisonem dalej uśmiechali się pod wpływem śmiechu, mimo pulsującego bólu od strony głowy. Ale przyznali jej rację – nie mają prawa ingerować w coś, czego nie rozumieją. Postanowili, że jutro przyznają się do wszystkiego i jeśli postanowią, że ich wyrzucą i wyczyszczą im pamięć, nie będą mieli nic przeciwko temu. Wiedzieli bowiem, że dzięki temu ochronią tajemnicę Strefy, a to było w tej chwili dla nich najważniejsze.

Blondynka zaczęła się śmiać w niebogłosey, gdy to wszystko ujrzała. Nie mogła wierzyć własnym uszom w to, co usłyszała. Spojrzała na mężczyznę, który siedział na końcu wielkiego, czarnego stołu.

–Wychodzi na to, że wybrańcy zawiedli – oznajmiła to głośno i bez zdziwienia.

–Holiasie, co teraz zrobimy? – Pytał jakiś mężczyzna, siedzący koło blondynki.

W sali rozchodziły się oburzone rozmowy. Wielu z nich zaczęło się ze sobą kłócić, dyskutując o tym, że źle dobrali kandydatów. Nikt nie wiedział, co mają zrobić – znaleźli się po raz kolejny w pułapce bez wyjścia. Nie mieli już pomysłów na to, co powinni zrobić w danej sytuacji.

Jednak mężczyzna, który siedział na miejscu władcy, trzasnął ręką z całej siły w stół. Jego oczy ciskały piorunami, a uśmiech poszerzał się z każdą chwilą. Czuł podsyćcenie i bił się z myślami. Następnie spojrzał na resztę członków Rady i oparł się spokojnie na siedzeniu.

–Co, pytacie się? To oczywiście przecież. Skoro Simon tak chce się w to bawić, to z chęcią zostanę jego przeciwnikiem – odpowiedział, spoglądając na Terrę. – Ty zajmiesz się pozostałą dwójką. Niech Phinira zhakuje system muru, by nasze armie

mogły się tak dostać, a Maison zbiera dla nas artefakty. Dzięki temu, że pokazali mi wszystko, co się znajduje w Strefie, wiem to, co mnie interesuje.

–Jaki jest rozkaz? – Spytała jedynie Terra, pochylając się w jego stronę.

Na twarzy Holiasa pojawił się uśmiech zwycięstwa.

–Dać mi to Złote Drzewo i Łzy Stworzeń Magicznych, a następnie zabić wszystkich, którzy wejdą wam w drogę.

Wszyscy wstali ze swoich miejsc i zasalutowali mężczyźnie. Prawdziwi członkowie rady zostali zabici, ponieważ nie zgodzili się na tyranię Holiasa. Dlatego nowy organ państwa składał się z jego przyjaciół, którzy pragnęli tego samego, co on – władzy i kontroli nad całym światem. Byli to głównie przestępcy i zawodowi wojownicy, którzy mieli na koncie nie jedno przewinienie.

Holias wstał i podszedł do okna, gdy został sam w sali. Uśmiechnął się złowrogo i drapał szybę z podekscytowania. Zaraz rozpocznie się prawdziwa wojna, a on będzie za to odpowiedzialny.

–Simonie, było trzeba się słuchać i robić to, co ci kazali... Twoją karą będzie... Śmierć...

Nastał nowy dzień, a Simon, który właśnie się obudził przez pocałunek, zaśmiał się na widok swojej ukochanej.

–Dzień dobry – przywitała się z nim Alexis, siedząc na jego brzuchu.

–Dzień dobry – również się przywitał, po czym rzucił ją na bok i zamienił się pozycjami. – Czemu przybywasz o tak wczesnej porze w moje progi? – Spytał ciekawy.

–Mam dla ciebie gościa – oznajmiła, głową wskazując drzwi.

Simon spojrzął zaskoczony w stronę wyjścia i ujrzał piętnastoletnią dziewczynkę. Była ubrana w krótkie, dżinsowe spodenki, czarny T-shirt z czachą i nosiła biały fartuch laboratoryjny. Stała wyprostowana i spoglądała na niego ciemnobrązowymi oczami. Lecz, kiedy ujrzał jej kręcone rude loki i po pokoju rozniósł się zapach konwalii i rumianku, nie wierzył własnym oczom. Spojrzawszy na Alexis zdezorientowany, ale ona tylko popchnęła go, by wstał z łóżka i do niej podszedł.

Simon stał przed Miris. Cały drżał, gdy spoglądał na młodszą od siebie matkę i czuł lekkie zmieszanie – nie tego się spodziewał po tylu latach. Zawsze wyobrażał sobie, że jest dorosła, a on młodszy względem niej, a nie na odwrót.

Dziewczynka odchrząknęła i podała chłopcu rękę. Widać było, że i ona się denerwowała z ich spotkania.

–Witaj, Simonie. Cieszę się, że możemy się wreszcie spotkać – zaśmiała się zduszonym głosem. – Urosłeś... i... i... – Zażenowana, że tylko ona się odzywa, odwróciła wzrok. Bardzo bała się tego spotkania, a zwłaszcza, gdy Alexis ją rano napastowała o tym wydarzeniu. Myślała, że zemdleje, gdy usłyszała o tym, że jej syn tu trafił.

Lecz Simon tylko do niej podszedł i ją przytulił. Dziewczyna nie spodziewała się takiej reakcji, więc zamarła w bezruchu. Gdy się od niej oddalił, ujrzał jego uśmiech.

–Tak, ja urosłem, ale ty jakby zmalęłaś – odparł ze śmiechem.

Miris słysząc jego odpowiedź, uśmiechnęła się. Poczwała ogromną ulgę, ponieważ nie był na nią zły. Ta wiadomość radowała jej duszę.

–Ja... – Zaczęła, dotykając jego twarzy. – Naprawdę się cieszę, że się spotkaliśmy, synu – powiedziała to słowo, po czym stwierdziła, że mimo iż upłynęło tyle lat, nie ma prawa tak do niego mówić. Nie po tym, co mu zrobiła. – Simonie – poprawiła z ciepłym uśmiechem.

–Miris – odezwał się, po czym jego wyraz twarzy zmiękł. Coś leżało mu na sercu i teraz miał okazję zwierzyć się z tego matce. – Muszę ci coś powiedzieć – zaczął poważnym głosem, który zburzył całą ciepłą atmosferę. – To ważne.

–Więc mów – nakazała, czując narastający strach w sercu.

–Ojciec mnie tu wysłał. Chciał, bym przyniósł mu tajemnice Strefy – przyznał się ze skwaszoną miną. Musiał jej powiedzieć prawdę. Nie mógł tego ukrywać przed nią.

Miris powiększyły się źrenice i przerażona otuliła policzki dłońmi. Wiedziała, co to oznaczało. Zamknęła oczy i spuściła bardzo nerwowo powietrze z płuc.

Alexis natomiast zamarła w bezruchu, gdy usłyszała, co właśnie powiedział ciemnowłosy. Podeszła do niego i uderzyła go pięścią w klatkę.

–Co? Jesteś zdrajcą? – Dopytywała zaszokowana. Następnie kręciła głową, nie mogąc w to uwierzyć. – Okłamałeś mnie! Ty oszuście! – Wołała, mocniej uderzając go w ciało. Następnie zamarła w bezruchu i pochyliła głowę, ukrywając łzy pod zasłoną jasnobrązowych włosów. – Eddy miał rację... Jak mogłam mu nie wierzyć...

Simonowi serce pękało, że Alexis musiała poznać prawdę. Chciał ją dotknąć, ale ona go odtrąciła i odeszła od niego dziesięć kroków. Miris jednak nie miała czasu, by pozwolić mu bawić się z dziewczyną w zakochanych – musiała mu coś opowiedzieć.

–Simon, posłuchaj mnie teraz – oznajmiła, łapiąc go za dłonie. – Twój ojciec nie jest tym, za kogo się podaje – wyznała mu z drżącym głosem.

–Co masz na myśli? – Spytał zdezorientowany.

Miris zamknęła powieki i uspokoiła się, mimo że nerwy ją zżerały.

–Albert nie nazywa się Albert. Nie jest władcą państwa Elledon z dobrych zamiarów. A także nigdy nie traktował ciebie, jako syna, tak samo mnie, jako swoją żonę. On jest potworem, Simon! Nie jest człowiekiem! Człowiek nie może być tak podstępny, zły i chcący zniszczyć wszystko, czego nienawidzi.

–Co? Nie rozumiem... – Wymamrotał przerażony. To nie zaczynało się pięknie.

–Albert w wieku dziesięciu lat zabijał i niszczył wszystko i wszystkich. Nazywano go Przeklętym Dzieckiem. Przybył z bardzo daleka, ponieważ jakiś polityk go zaadoptował. Lecz Albert zabił go w wieku piętnastu, gdy stwierdził, że go już nie potrzebuje. Słyszałeś w szkole o Przeklętych Dzieciach, prawda?

Simon kiwnął głową bardzo powoli. Kto w świecie nie zna historii o Przeklętych Dzieciakach? To była grupka młodocianych przestępców, którzy zostali obdarzeni niesamowitym rozumem i podstępnością. Wciąż pamiętał, gdy usłyszał wyniki o najgroźniejszym dzieciaku: jego mózg pracował pięć razy szybciej od normalnego. Każdy się bał, ponieważ był stworzony do zabijania tych, którzy wchodzili mu w paradę. A jego imię brzmiało Holias...

–Albert tak naprawdę nazywa się Holias. Jest potworem, który chce zdobyć Łzy Stworzeń Magicznych i moc Złotego Drzewa, by stać się najpotężniejszym człowiekiem w świecie. Od lat pragnie spełnić swoje życzenie, które urzeczywistni się, jeśli zdobędzie tajemnice Strefy Wolności. Jeśli to się stanie... Nikt nie przeżyje ery rządów, które nastaną...

Simon wtedy zrozumiał, kim był jego ojciec. Odsunął się od matki i przerażony złapał się za własne gardło. Oddychał bardzo szybko, ponieważ nie chciał wierzyć w to, co właśnie sobie uświadomił. Był synem Holiasa, a także posiadał w sobie jego przeklętą krew. Przez to stanowi zagrożenie dla całego świata.

–Nie... To nie może być prawda! – Wrzeszczał zdenerwowany, ciągnąc się za włosy i rzucając się o ścianę.

–Simon! – Zawołała zaniepokojona Miris i podbiegła do niego. – Uspokój się, proszę! Nie denerwuj się!

Nawet Alexis odwróciła się, gdy usłyszała ich rozmowę. Nadal nie mogła w to wszystko uwierzyć. Wiedziała, że system wykrył zagrożenie i dlatego oddzielił od niego artefakty, które Miris zostawiła mu, by go chronił. Lecz to nie zmienia faktu, że jest przeklęty i nie powinien być w Strefie!

–Jestem synem potwora! – Zawył Simon, gdy matka złapała jego dłonie i próbowała go uspokoić. – Jak mogłaś na to pozwolić? Też jestem przeklęty! Ja nie chcę, mamę... Błagam, nie pozwól, by tata mnie dopadł...

–Simon, wybacz mi! Nie wiedziałam! – Płakała, siedząc przy nim, gdy zsunął się po ścianie plecami. – Ale ty nie jesteś przeklęty! Nie jesteś, słyszysz?! – Powiedziała głośno, łapiąc jego głowę. – Przed odejściem zabezpieczyłam cię, by nie mógł cię zmienić – wyszłochała, przytulając go do siebie. – Zrobiłam wszystko, byś był bezpieczny...

–Niby co takiego?! Uciekłaś i zostawiłaś mnie z tym potworem! – Wrzasnął przerażony.

Simon słyszał wiele historii, że Dziedzictwo Przeklętej Krwi budzi w człowieku prawdziwego potwora; jego wszystkie idee, którymi wcześniej żył, były niszczone i rzucone w niepamięć. To tylko już kwestia czasu, kiedy zostanie dorwany przez klątwę – wierzył w to.

–Podarowałam ci artefakty, czyli największe tajemnice Strefy! – Zajęczała, wskazując jego oczu, serce i kręgosłup. – One cię chroniły przez te wszystkie lata, dlatego nie jesteś i nigdy nie będziesz Przeklętym!

Simon nie zdawał sobie sprawy z tego, że to była prawda. Uspokoił się i spoglądał zszokowany na matkę, nie mogąc uwierzyć, że zrobiła coś takiego.

–Ale one odłączyły się ode mnie, gdy wszedłem na teren Strefy – przypomniał sobie i opowiedział jej, by mu to wyjaśniła.

–Tak, to prawda. Ale to dlatego, że artefakty nie należały do ciebie. One były moje, więc opuściły twoje ciało i wróciły do mnie. Alexis mi je oddała – powiedziała spokojnie, gdy jej syn przestał panikować. Usiadła zmęczona i przemierzyła dłońią swoje loki. Ile to musiała się namęczyć, by go uspokoić...

–Czyli teraz nie jestem chroniony? – Zapytał drżącym głosem.

–Wiem, dlatego chcę ci podarować nowe artefakty, które będą cię chronić przed przekleństwem – wyjaśniła, spoglądając na Alexis. – Nigdy nie sądziłam, że posiadanie syna będzie takie trudne... – Rzuciła zmęczona, wstając z podłogi.

Simon również wstał, ale strach nie opuścił jego serca. Spojrzał się na jasnowłosą, ale ona go olewała. Zrozumiał, że nie odzyska tak szybko jej zaufania. Nie po tym, jak ją okłamał.

Jednak wtedy coś sobie przypomniał i spojrzał się na łóżko blondyna. To go zaniepokoiło. Czuł, że coś tu nie gra.

–Gdzie jest Maison? – Spytał się Alexis.

Dziewczyna zamarła przez chwilę, rozmyślając. Następnie obejrzała się siebie i wzruszyła ramionami.

–Nie wiem. Gdy przyszłam, nie było go w pokoju – odpowiedziała, załamując rękę. Teraz to i ją zaczęło zastanawiać, gdzie mógł udać się wielkolud.

Simon wybiegł w następnej chwili i wdarł się do pokoju Phiniri, której również nie było. Wybiegł na korytarz i podszedł do dziewczyn, które spoglądały na niego ze zdziwieniem.

–Nie ma ich – powiedział zaniepokojony. – Może ktoś ich zabrał do tego laboratorium, by sprawdzić, czy są szpiegami? – Pytał z nadzieją. Naprawdę bał się, że coś mogło się im złego przytrafić. Znowu czuł te nieprzyjemne uczucie.

–To nie może być możliwe – wtrąciła się Miris. – Wiedziałabym o tym, gdyby ktoś po kogoś przyszedł – oświadczyła pewnym siebie głosem.

Simon nie rozumiał tego – gdzie oni mogli się podziać? Przecież to niemożliwe, by rozplynęli się w powietrzu.

Nagle na korytarz wbiegł Eddy, biegnąc do jasnowłosej. Nikt się go nie spodziewał, ale każdy przeczuwał, że to nie jest dobry znak.

Gdy czarnowłosy odetchnął po długim biegu, rzucił się na Simona i zaczął go szarpać. Następnie uderzył go z całej siły w szczękę. Dziewczyny zupełnie nie spodziewały się takiej reakcji, więc szybko wtrąciły się i stanęły między nimi.

–Co ty wyprawiasz, Eddy?! – Wrzasnęła Alexis, odpychając go od chłopca.

Miris podeszła do Simona i próbowała go uspokoić. Z jego ust leciała krew, co niepokoiło rudowłosą.

–Nic ci nie jest? – Spytała, wycierając fartuchem czerwoną substancję.

Simon jednak odsunął jej rękę i spojrzał z nienawiścią na czarnowłosego. Miał ochotę mu oddać i już szykował się do niego, gdy niespodziewanie piętnastolatka szepnęła mu do ucha kilka słów, po których jego temperament i wszelki zapał opadły.

–Jeśli mu oddasz, pokażesz ojcu, że jesteś taki jak on.

–Oszalałeś?! Co się opętało?! – Wrzasnęła zdenerwowana Alexis. Co jak co, ale nie spodziewała się po nim, że uderzy kogokolwiek w tej chwili.

–Co? Pytasz się co?! – Krzyknął Eddy, odpychając swoją przyjaciółkę. – Czy ty nie wiesz, co się właśnie tutaj wyprawia?! To jego wina! Mówiłem, że przyniesie na nas nieszczęście!

Alexis zamarła, gdy to usłyszała. Spojrzała się na niego cała blada.

–Co masz na myśli? Co się stało? – Pytała drżącym głosem.

–Maison właśnie włamał się do Ośrodka Laboratoryjnego i zabrał Błękitną i Krwistą Łzę! Teraz kieruje się do Drzewa! A ta jego koleżanka, Phinira, którą Laris uratowała, właśnie zhakowała nasz system i otworzyła wszystkie wrota! Alexis, mamy wojnę! Zewnętrzni chcą nam odebrać magiczne artefakty! A to wszystko twoja wina! Mówiłem ci, że on jest zagrożeniem! Przez niego wszyscy zginiemy! – Wrzeszczał, znowu rzucając się na chłopaka.

Lecz tym razem to Miris go odepchnęła i stanęła między chłopakami.

–Nie waż się nawet tknąć mojego syna, Eddy! – Wrzasnęła, a jej rude włosy właśnie zaczęły falować na wietrze.

–Twój synalek? To trzeba było go zabić, zanim powróciłeś z podkulonym ogonem od tego tyrana – warknął chłopak, popychając ją w ramię.

Miris sama nie mogła wytrzymać i kiedy zamierzała się na niego rzucić, Simon ją złapał i powiedział, by tego nie robiła. Co prawda, posłuchała go, ale nie przestała ciskać w niego piorunami. Gdyby wzrok zabijał, Eddy byłby martwy.

Alexis stała odwrócona do wszystkich plecami i trzęsa się. Wiedziała, że jej przyjaciel miał rację – to jest jej wina. Nie mogła sobie jednak wyobrazić, że dokonała się do czegoś tak strasznego. Zawsze kierowała się sercem, więc myślała, że dzięki temu nigdy się nie pomyli. Zawsze podejmowała słuszne decyzje, więc co tym razem się zmieniło? Co poszło źle?

Simon nagle poczuł, jak ramię zaczyna go piec. Puścił matkę i złapał się przerażony w miejscu, gdzie mieścił się lokalizator. Nie wiedział, co się właśnie z nim działo. W głowie czuł dziwne pulsowanie.

Miris spojrzała się na niego i zaniepokojona podeszła.

–Simon, co się dzieje? Powiedz! – Pytała, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Eddy prychnął na to, co się działo z nim.

–Niech cierpi – odparł zawistnym tonem. – Takie szuje powinny być tępione! I zabijane od razu! – Zawołał wściekły. Nienawidził go za to, że jest współwinny rozpoczęciu wojny.

Alexis mimo, że straciła zaufanie co do ciemnowłosego, nie mogła słuchać, jak jej przyjaciel go obraża.

–Eddy! Nie wolno ci tak mówić! Przestań! – Wołała, stając naprzeciwko niego. – Byś się wstydził używać takiego słownictwa!

–Bronisz go? – Zdziwił się, gdy ujrzał jej determinację w oczach. – Nie jest ciebie wart, Alexis! – Uświadomił ją, po czym zdenerwowany nie wytrzymał. – Zapomniałaś, że ja istnieję? A co ze mną? Przecież wiesz, co do siebie czuję! – Wykrzyczał jej, uderzając w ścianę. Miał tego dość, że ciągle go zlewała i latała za tym oszustem.

Lecz, gdy Alexis miała odpowiedzieć, usłyszała wrzask Simona. Oboje spojrzeli się na ciemnowłosego i przeżyli szok –podeszli do ryczącej Miris.

–Co się dzieje? – Dopytywała Alexis.

–Nie wiem! – Płakała załamana. – Nie chce nic mi powiedzieć!

Simon czuł, jak ktoś wdziera się do jego umysłu i to dość boleśnie. Gdy pulsowanie ustało, usłyszał bardzo znajomy mu głos.

„Witaj, synu. Co u ciebie słychać?”

To był Albert. Nie... Holias. Ścisnął mocno powieki, gdy ramię zaczęło go piec jeszcze mocniej. Wiedział, że skoro tak się natrudził, by z nim porozmawiać, musiał mu odpowiedzieć. Za każdą sekundę zwłoki czuł, jakby miał zaraz stracić ramię przez te cierpienie.

Cześć, tatku... Czego chcesz? – Odezwał się, ciężko dysząc.

„Sprzeciwiłeś mi się. Zdradziłeś mnie, więc postanowiłem cię ukarać.”

Simon był zdziwiony – nie spodziewał się, że jego ojciec już o tym wie.

Skąd...? – Zaczął, ale Holias był szybszy.

„Urządzenie, które wam zaaplikowałem, pozwalało mi na wdarcie się do waszych organizmów. Dzięki najnowszej technologii, stworzyłem coś pięknego i nazwałem to Animus. Jest to ścianka, która poprzez swoje cienkie, praktycznie niewykrywalne czujniki – nazywane przeze mnie: rączki Animusa – przyczepiają się do najważniejszych ośrodków, takich jak: słuch, wzrok, serce, mózg. Dzięki temu widziałem i słyszałem to, co robiliście i co myśleliście. Jestem więc lalkarzem i pociągam za wasze sznurki... i decyduję, jak zatańczycie...”

Wyjaśnił synowi na spokojnie, wiedząc, że to jego ostatnia chwila. Chciał, by chłopak wiedział, zanim zginie, że od samego początku byli zdani na taki los.

Holias jednak nadal nie mógł uwierzyć, że jego żona, Miris, stłumiła Dziedzictwo Przeklętych. Była szansa, że się jeszcze przebudzi, ale coś mu podpowiadało, że nie powinien pozwolić dłużej synowi żyć. Może to zabrzmieć absurdalnie, ale bał się Simona. Dlaczego? Ponieważ posiadał krew najgroźniejszego Przeklętego i najinteligentniejszej dziewczyny ze Strefy, przez co stanowił podwójne zagrożenie. Nie chciał sobie wyobrazić, co się wydarzy, gdyby otrzymał artefakty przed nim.

Wiedział od samego początku, że gdy zdobędzie syna z jego krwi, będzie jego albo asem, albo zgubą. Nie zamierzał więc ryzykować i czekać, aż go zabije. Musiał pierwszy go zabić, by jego przyszłość była bezpieczna i nienaruszona.

Simon nie spodziewał się, że jego ojciec stworzył coś tak strasznego. Chciał mu powiedzieć to i owo, ale ból był tak intensywny, że tylko jedna, najważniejsza myśl, wpadła mu do głowy.

Jak śmiałeś przejąć kontrolę nad ciałem Maisona i Phiniri? Czemu mnie zostawiłeś? Przecież mogłeś mnie użyć, zamiast nich! – Zawołał zdesperowanym głosem.

Zniósłby, gdyby to jego spotkał taki los, ale nie może przeżyć, że wybrał ich zamiast niego. Phinira i Maison znaczą dla niego naprawdę dużo, więc nie mógł znieść myśli, że teraz są pod kontrolą Holiasa. Gdy sobie wyobrażał, jak muszą teraz się zachowywać, nienawiść u niego wzrosła i gdyby stał twarzą w twarz z ojcem, rzuciłby się i próbował go udusić.

„Ponieważ uznałem twoją śmierć za efektywniejszą, jeśli przy tym pożegnasz się z tym światem ze świadomością, że oni są teraz i na zawsze, pod moją kontrolą.”

Nie pozwolę ci na to! Masz ich wypuścić!

„Przykro mi, Simon... Ale oni już należą do mnie. Kiedy mi się znudzą, skończą tak, jak ty. A teraz żegnaj. Czas na twoją śmierć się zbliża, mój drogi synu. Skoro nie jesteś mi już potrzebny, nie widzę sensu monitorowania twojej osoby.”

Simon słysząc jego odpowiedź, jeszcze bardziej się wściekł. To nie tylko było chamskie i wredne, ale i wystarczające, by w chłopcu pobudziła się połowa przeklętej krwi. Po raz pierwszy w życiu miał ochotę zabić kogoś własnymi rękami. Wiedział, że nigdy mu nie wybaczy tej zniewagi; potraktował własnego syna jak zabawkę!

Nie obchodziło go, czy trafi do więzienia, czy nie – nie spocznie, dopóki jego przyjaciele nie będą wolni, a Holias martwy.

Kiedy stracił połączenie z ojcem, otworzył oczy. Dookoła niego stała trójka osób – Miris, Alexis i Eddy. Złapał rękaw matki i pociągnął ją w dół.

Nie ma zamiaru przegrać z ojcem – zrobi wszystko, by przeżyć.

–Simon, co się dzieje? – Dopytywała nadal zaniepokojona jego zachowaniem.

–Daj mi nóż – poprosił, po czym krzyknął. Czuł, jak rączki Animusa coraz mocniej zaciskają jego serce. – Szybko!

–Po co ci nóż? – Wystraszyła się Alexis.

Wtedy po raz pierwszy Eddy zachował się w porządku i jako jedyny, który posiadał owy przedmiot, podał mu. Nie wiedział, co zamierza, ale nawet dla niego to nie wyglądało najlepiej.

Simon spojrzął na nóż i przyłożył go sobie do ramienia. Myśl o tym, że nie da się pokonać, była bardzo motywująca. Nie zważając, jakiego zaraz dozna cierpienia, zaczął odcinać sobie prostokąt skóry.

Alexis przyłożyła sobie dłonie do ust, a Miris zamarta wraz z Eddy'm w bezruchu. Nikt nie potrafił zrozumieć, co właśnie wyczynia ciemnowłosa.

Kiedy nóż poleciał na podłogę, dłonią zaczął wyjmować czarną płytkę. Wrzeszczał w niebogłose, gdy odczuł obecność nitki, które nie zamierzały z niego wyjść. Miris, widząc, co wyprawia jej syn, zrozumiała w końcu, co próbuje zrobić i podeszła do niego. Przyjrzała się bliżej czarnej obudowie i pociągnęła jedną rączkę Animusa. Efekt był taki, że chłopak wydał z siebie kolejny krzyk.

–Błagam, wyjmij to, wyjmij to! – Zajęczał, nie mając już sił. Stracił zbyt ogromną ilość krwi, by móc teraz normalnie funkcjonować.

–Jeszcze chwilę! – Powiedziała piętnastolatka i ze wszystkich sił wyciągnęła płytkę. Gdy wszystkie nitki opuściły ciało chłopca, uradowana podniosła dziwną rzecz do góry i szczyrzyła się dumna. – Tak! Udało mi się!

Następnie rzuciła urządzenie z całej siły o podłogę i zniszczyła na drobne kawałki. Kiedy spojrzała się z powrotem na syna, czekając na jego reakcję, zobaczyła, w jakim stanie się obecnie znajduje. Szybko zdjęła swój biały fartuch i przycisnęła go do rany.

–Co my teraz zrobimy? – Pytała Alexis, która była przerażona ilością krwi pod ciałem chłopca.

–Simon, trzymaj się – błagała rudowłosa, znowu nie mogąc powstrzymać łez. – Proszę, nie idź na tamten świat. Dopiero się odnaleźliśmy... Nie rób mi tego, nie umieraj... – Szlochała, głaszcząc go po głowie.

–Nie odejdę – powiedział pewnym siebie głosem, po czym usiadł, mimo że każdy mu nakazał leżeć. Spojrzął się na tatuaż matki i dotknął feniksa. – Ulecz mnie, szybko – nakazał zdeterminowanym głosem. – Muszę coś zrobić.

–Ale mam za mało, by cię uzdrowić w pełni – oznajmiła wkurzona na siebie.

– Wystarczy tylko, jak powstrzymasz krwawienie... Dam radę, mimo ran... Nie odpuszczę... – Powiedział, po czym jego uśmiech się poszerzył. – Zabiję własnego ojca... To mój cel... Nawet jeśli miałbym później zostać przeklęty...

–Dlaczego chcesz go zabić? – Pytała wystraszona Alexis.

Simon spojrzał na nią nienawistnym wzrokiem.

–Nie pozwolę mu, by dalej kontrolował Phinirę i Maisona... Uwolnię ich... i wszystkich mieszkańców Strefy... – Oznajmił, po czym popędził Miris, która wykonała jego prośbę.

Po dziesięciu minutach wyszli z Siedziby na ulice miasta. Cała czwórka nie mogła uwierzyć, co się działo dookoła nich – dorośli walczyli z dziećmi i ich zdolnościami magicznymi, które dodatkowo wspomagały istoty. To było potworne, ponieważ z każdą chwilą mieszkańcy Strefy padali jak szmaciane laleczki. Nie chciało im się uwierzyć w to, że pole siłowe zostało zniszczone i nastąpiła wojna.

Alexis nie mogła na to patrzeć, dlatego skryła się w ramionach Eddy'ego, który sam oglądał to ze zdenerwowaną miną. Miris pociągnęła za koszulkę syna, zwracając jednocześnie na niego uwagę.

–Jaki plan? – Spytała z podstępym uśmiechem.

Simon spojrzał przed siebie.

–Idź do Phiniry i spróbuj wyciągnąć jej tego Animusa. A następnie napraw system.

–Tak jest! – Zawołała, biegnąc w swoją stronę.

–A co my robimy? – Spytał ciekawy Eddy. Kiedy z Simona wyszła ta cała płytka, jego intuicja podpowiadała mu, że już jest w porządku. Lecz, nadal miał mu za złe, że przymila się do jego panny.

–Uda ci się załatwić Maisona? Ja zajmę się wszystkimi żołnierzami, którzy wkroczyli do Strefy.

–Co? Ich jest jakaś setka – zdziwił się Eddy i dodał: – Nie uda ci się.

–Wystarczy, jak znajdę Terrę. Nie martw się, wiem, co robię – zapewnił go.

–Idę z tobą! – Krzyknęła Alexis, odrywając się od czarnowłosego.

–Nie – zakaz jej stanowczym głosem. Następnie spojrzał się na Eddy'ego. – Spotkamy się później. A ty Alexis – zwrócił się do nie ponownie – biegnij z nim. Ochroni cię.

Jasnowłosa chciała coś powiedzieć, ale Simon pobiegł w swoją stronę.

Przybiegł na dziedziniec, gdzie siedziała sobie blondynka. W dłoni trzymała pistolet i dziwne urządzenie, którym się bawiła. Naprzeciwko niej siedziały wystraszone dzieciaki – wszystkie posiadały tatuaże w trzech barwach: złota, błękitu i czerwieni.

Skradał się od strony krzaków i obserwował ją. Nie chciał, by Alexis z nim poszła pod jednym warunkiem – nie mogła zobaczyć, jak rządzi krwią nim władza. Ścisnął nóż w dłoni, który znalazł w drodze tutaj i czekał.

Nie chciał pobudzać Przeklętej strony, ale nie miał wyjścia. Jednak nie czuł zagrożenia. Czuł, że może ufać tej stronie, więc postanowił skorzystać z pomocy.

Zamknął oczy i oddychał płynnie. Wyciszył wszystkie instynkty i zgłębiał sam siebie. Płynął do najgłębszego miejsca w jego ciele, z kluczem w ręku. Gdy dotarł do dna, stanął i spojrzął na ogromne drzwi. Był zdecydowany i nie zamierzał się cofnąć. Otworzył drzwi do nieznanego mu świata i wtedy poczuł, jak ktoś rzuca się na niego.

Spogląda na postać i widzi siebie – wygląda identycznie do niego.

–Zdecydowałeś się? – Pytał sobowtór, z radością na ustach. Jednak różnił się czymś od oryginału: jego oczy były czarne, co go lekko zaniepokoiło.

–Tak – odpowiedział pewnie, udając się do zamkniętego pokoju. – Wymiana, to wymiana. Zrób to, co oboje uważamy za słuszne.

–Robi się, kapitanie – odparł czarnooki.

Spojrzał się na blondynkę i wstał zza krzaków.

–Uczyłaś mnie, by zawsze podejmować właściwe decyzje – powiedział Simon, zwracając uwagę Terry.

Kobieta nie spodziewała się, że chłopak będzie jeszcze żył – Holias zapewnił ją, że nie będzie przeszkadzać. Wstała i zniszczyła kontroler, śmiejąc się podstępnie.

–Nie uratujesz przyjaciół. Oni są lalkami Holiasa – rzuciła, chcąc go naumyślnie dezorientować. – Jeśli dasz się zastrzelić, ocalę ich – następnie użyła podstępu, by móc go sobie owinąć wokół palca.

Simon jednak przekręcił głowę na bok.

–Przykro mi, ale Simona nie ma obecnie w domu. Proszę zostaw wiadomość, a na pewno mu ją przekazę – odpowiedział cierpliwie, po czym pomachał jej ręką ze złowieszczym uśmiechem. – Jestem jego Przeklętą stroną. Dlatego nie masz ze mną szans, stara babo – warknął groźnie, po czym pobiegł w jej stronę.

Terra wystraszyła się – Holias ją zapewniał, że chłopak nie odziedziczył Tego. Nie mogła tego opisać, ale czuła, że to nie jest Simon, którego zna. Strzelała do niego, ale żadna kula go nie trafiła. Narastające przerażenie w jej głowie rosło i rosło. Chłopak był za szybki, nawet jak na człowieka.

Nagle wszystko zrobiło się dla niej jasne. Rzuciła pistolet wiedząc, że i tak zginie, po czym wyjęła szybko telefon. Wystukała numer i kiedy usłyszała męski głos, szybko zaczęła krzyczeć.

–On jest Przeklęty! Żyje, nie zginął! Strzeż się go, on jest...!

Lecz terra nie dokończyła, ponieważ poleciała na ziemię. Simon, albo raczej jego zła strona, podniósł telefon i słuchał głosu ojca, który pytał się desperacko, co się dzieje.

–Cześć, tatusiu – odpowiedział, czyszcząc nóż i pożyczając pistolet. – Przykro mi, ale Terra nie może podejść do telefonu – powiedział, udając skrucę.

–To niemożliwe... Powinieneś być martwy – wyznał ze strachem.

–Tatusiu, nie myśl sobie, że teraz się mnie tak łatwo pozbędziesz. Nie masz, czego tutaj szukać. Twoi przyjaciele wachają kwiatki od spodu, więc wątpię, by ktokolwiek zdał ci relację z tego, co się właśnie stało.

–Nie jesteś Simonem – stwierdził po chwili cichym głosem. – Jakie nosisz imię? – Spytał ciekawy, ponieważ najbardziej orientował się w dziedzinie Przeklętych Dzieci.

Chłopak uśmiechnął się i strzelił do mężczyzny, który właśnie chciał go zabić.

–Demon – wyznał, po czym spojrzął się na dzieciaki i pomachał im.

–Demonie, powinieneś być ze mną – nagle zaczął go nakłaniać mężczyzna, mając nadzieję, że przeklęty jest taki, jak inni, którzy u niego pracują.

–Och, zamknij się, Holiasie – warknął podrażniony. Nikt nie będzie go poniżał i wykorzystywał. – Powiem ci tylko jedno, tatku – zaczął, odwracając się do dzieciaków plecami. – Ja i Simon zniszczymy cię za to, że zrobiłeś takie świństwo.

Holias nagle coś zrozumiał.

–Ty nie jesteś Przeklętym Dzieciakiem – rzucił zdziwiony. – Przeklęty nigdy nie pozwala właścicielowi się wtrącać.

–Ależ jesteśmy – zbił go z tropu, śmiejąc się złowrogo. – Lecz, dzięki tobie, tatku, będziemy potężniejsi. Kto by pomyślał, że władca będzie bał się własnego syna? Żegnaj, tatusiu – powiedział na koniec i rozłączył się.

Spojrzął się na piętnastolatkę, która stała za nim.

–I jak rozmowa? – Spytała, podchodząc do niego. Widząc inną barwę oczu, zatrzymała się i zamarła w strachu. Domyśliła się, co to oznacza.

–Nie martw się – powiedział, uśmiechając się do niej. – Jestem może i Przeklętym, ale nie zamierzam się zmieniać w tych wszystkich żalonych ludzi. Niszczą piękną historię o dzieciakach z podwójną duszą w jednym ciele.

–Wybacz, że cię zamknęłam wtedy, Demonie – mówiła zawstydzona, bawiąc się rudym lokiem.

–Wybaczam – odparł spokojnie, zakładając ręce za głowę. – Nie gniewam się. To nie tak, że byłem wściekły, czy coś i planowałem zemstę – rzucił rozbawiony, spoglądając w zniszczone pole siłowe. – Nie każda dusza pragnie dominacji i zabijania.

–Teraz to wiem – odpowiedziała, podchodząc do dzieci i próbując je nieco uspokoić. Wtedy sobie coś przypomniała. – Phiniry nie było, gdy dotarłam do muru.

–Jak to? – Spytał zszokowany, prostując swoje plecy i napinając mięśnie.

–Musiała się zmyć, kiedy wyszliśmy z Siedziby.

–Do licha! –Wrzasnął, kopiąc zwłoki Terry.

–Eddy cię szukał – powiedziała, przytulając płaczącą dziewczynkę. – Alexis potrzebuje Simona. Czekaj chyba pod drzewem.

Demon wycofał się i pozwolił temu pierwszemu wejść do ciała – naczynia. Chłopak nie żegnając się z matką, popędził w stronę drzewa.

Przemierzając ulice widział, jak wielkie były straty tej wojny, która trwała całą godzinę. Mieszkańcy Strefy Wolności obronili się z trudem. Pod stołówką nastolatki podrzucały Laris, która była bohaterką całej wojny. Kiedy wdarli się nieprzyjaciele, ona wraz z chłopakiem o ciemnej karnacji, bronili swojego domu jak nikt inny.

Użyli artefaktów i ochronili większą połowę mieszkańców, a także stworzyli własne pole siłowe, które ochroniło drzewo przed dorosłymi.

Simon jednak nie zwracał na nich większej uwagi – wiedział, że Alexis go potrzebuje, więc tylko to się dla niego liczyło.

Gdy dotarł na miejsce, przy drzewie zastał klęczącą jasnowłosą. Koło niej stał Eddy z jedną ręką na głowie, a drugą na biodrze. Atmosfera była napięta, a kiedy

przeszedł most, wszystko nagle stało się jasne. Na kolanach Alexis leżała dziesięciolatka, którą rozpoznał w pierwszej chwili.

Eddy widząc ciemnowłosego, podszedł do niego ze łzami. Chciał coś powiedzieć, ale odszedł od niego, siadając na moście. Widać było, że przeżywał to wydarzenie tak samo, jak zielonooka.

Podszedł i ukucnął, spoglądając na blade ciało blondynki. Amie wyglądała, jakby tylko spała na ramionach siostry, która przykryła ją czerwoną kołderką. Jasnowłosa lekko kołysała się, nie wypuszczając siostry z uścisku. Nie widział jej twarzy, ponieważ włosy zakrywały jej wyraz.

–Alexis, jak... – Chciał zapytać, ale ona nagle spojrzała na niego ze spuchniętymi oczami i odepchnęła go ramieniem.

–Maison ją zastrzelił! Ona tylko broniła przed nim drzewo, które dało jej nowe życie! Zabił mi siostrę! Nienawidzę go! – Wrzeszczała na cały głos.

–Uspokój się! Przecież wiesz, że to nie był on – powiedział, po czym ją przytulił.

–Puszczaj mnie! Ty też ją zabiłeś! Wszyscy ją zabiliście! – Ryczała, zdzierając własne gardło.

Mimo, że odpychała go nieudolnie, to pozwoliła mu siebie przytulić. Czuła się teraz taka bezbronna, taka pusta w środku. Przez dziesięć lat opiekowała się własną siostrą, chroniła ją i spędzała z nią każdą chwilę swoje życia. Kiedy śnił jej się koszmar, zawsze prosiła ją, by położyła się obok. Kiedy pokłóciła się z Eddy'm, leciała do niej i opisywała jej szczegółowy plan wydarzeń. Każdego ranka czesała jej włosy i spinała je w wysoki kucyk. Każdego ranka się witały, a gdy dzień się kończył i przyszedł czas spania, mówiły sobie dobranoc.

Alexis już nigdy nie będzie mogła tego wszystkiego powtórzyć. Nigdy więcej nie powie Amie, jak bardzo ją kocha, nie przytuli jej, nie połaskocze i nie podniesie. Ścisnęła koszulę ciemnowłosego i szlochała jeszcze głośniej. Przecież ona zmieniała się specjalnie dla niej, by nie odczuwała z jej strony obojętności. Amie była tak młoda i miała przeżyć jeszcze wiele pięknych chwil.

Wiedziała, że już nigdy nie wróci – nikt nie potrafił przywracać zmarłych, nawet ich artefakty. Ale cierpienie było ogromne i nie wiedziała, czy będzie w stanie kiedykolwiek sobie wybaczyć. Straciła ją na zawsze, przez co stwierdziła w myślach, że już nie ma sensu, po co żyć. Pragnęła śmierci, by zaznać spokoju i dołączyć do siostry w niebie. Ten świat wydawał się bezbarwny – stracił kolory, gdy Amie odeszła.

–Alexis, proszę, weź się w garść – szeptał jej Simon, nie mogąc sobie wyobrazić, jak dziewczyna mogła się teraz czuć. Chciał jej pomóc, ale wiedział, że cokolwiek powie, nic nie przywróci życia Amie. – Wszystko będzie dobrze, więc proszę... Nie płacz... Tak mi przykro...

–Nie ma jej... Moja mała, kochana siostrzyczka... Ona odeszła... – Wyszlochała, spoglądając na ciało dziesięciolatki. Odsunęła się od chłopca i przytuliła ją, nie zważając na plamy krwi.

–Tak mi przykro... – Powtórzył, po czym złapał ją za ramię. – Amie odeszła szczęśliwa. Zrobiłaś naprawdę dużo i jestem pewien, że ona to docenia.

Alexis spojrzała na niego i zapowiedziała się lekko.

–Tak myślisz? – Spytała z nadzieją.
–Tak – potwierdził, po czym spojrzał na Złote Drzewo i uśmiechnął się szeroko.
– Mam pomysł, dzięki któremu będzie zapamiętana.
Odparł, otulając ją wokół szyi. Oczy Alexis zabłyszczały.
–Zapamiętana? – Powtórzyła, rozweselona tymi słowami. – Jak?
Nawet Eddy wstał i spojrzał na Simona, oczekując jego odpowiedzi.
–Poległa, chroniąc drzewo. Jest bohaterką. Zwołajcie wszystkich. Dzisiejszej nocy będzie pogrzeb dzieci, które oddały życie w słusznej sprawie.

Minęło sześć godzin od wojny, którą rozpoczęli dorośli w Strefie Wolności. Wszyscy zebrali się wokół złotego drzewa, oplakując umarłych. Na jeziorze pływały liście wielkości człowieka, na których spoczywały małe aniołki. Aniołki, które za wcześnie odeszły z tego świata.

Pole siłowe zostało naprawione i nikt z powrotem nie miał prawa wejść na ich terytorium. Jednak, nawet niebo wydawało się smutne, gdy dzieci padły ofiarą nienawiści. Księżyc pokonał rzędy chmur, by móc swym srebrnym blaskiem otulić ciała aniołków.

Istoty magiczne również się zebrały, w celu pożegnania się z tymi, z którymi raptem kilka godzin wcześniej się bawiły. Każdy na swój, indywidualny sposób, przeżywał smutek nagłego rozstania.

Nagle przez most przeszła piątka nastolatków, kierując się do dziesięcioletniej dziewczynki, która spoczywała tuż naprzeciw złotej rośliny. Wszyscy ubrali się na czarno i trzymali w dłoni lilię – ulubiony kwiat Amie.

Pierwsza podeszła do niej jej siostra i pocałowała ją w czółko, jak to zawsze robiła przed snem blondynce.

–Słodkich snów, Amie – wyszeptwała, po czym położyła kwiat na jej złożonych dłoniach.

Każdy podchodził i żegnał się z dziesięciolatką. Gdy ostatnia, Laris, wróciła na most, Alexis wyszła na środek i z podpuchniętymi od łez oczami, rozejrzała się po zgromadzonych. Czuła obowiązek, jako siostra Amie, by pożegnać nie tylko ją, ale i wszystkich, którzy byli częścią jej wielkiej rodziny.

–Dzisiaj... – Zaczęła mówić głośno, tak aby każdy mógł ją dobrze usłyszeć. – Straciliśmy aż pięćdziesiąt naszych przyjaciół, sióstr i braci, z powodu egoizmu dorosłych. W tym moja siostra, Amie... – Wyznała, spoglądając na blondynkę. – Chroniła naszego drzewa, żeby nieprzyjaciel nie zdobył cennego skarbu Strefy Wolności. Niestety... – Spuściła wzrok, a jej usta znacząco się wykrzywiły. – Przypłaciła tym swoim życiem. Jak wszyscy inni, broniła nas, byśmy żyli dalej. Nasi bliscy odeszli, jednak nie po to, byśmy popadali w szaleństwo i gorycz – spojrzała się na Simona, który obdarzył ją ciepłym uśmiechem, chcąc w ten sposób dodać jej skrzydeł. – I dlatego, powinniśmy cenić każdą chwilę... każdy najmniejszy moment... – zamilkła, gdy głos się jej załamał, po czym dalej przemawiała – na wspólnym spędzaniu czasu wśród bliskich. Ponieważ nie wiemy, co przyniesie jutro. Żyjmy tak, aby ci, którzy odeszli, byli z nas dumni. Że mimo to się trzymamy... że żyjemy –

zamknęła oczy i teraz łzy spływały jej strumieniami po policzkach – i dalej idziemy przez świat.

Alexis spojrzała się na przyjaciół, którzy zebrali się dookoła jeziora i płakali razem z nią. Wszyscy czuli ból straty i rozpacz. Dzisiejszego dnia po raz pierwszy, od wielu lat, stali się jednością. Teraz, po stracie tak wielu bliskich, każdy potrzebował kogoś, przy którym mógłby się na spokojnie wypłakać.

Podniosła dłoń do góry i zamknęła oczy.

–Śpijcie słodko, nasze aniołki, nasze bohaterki i bohaterowie, dzielni wojownicy i najbliżsi. Odejdźcie na wieczny spoczynek – powiedziała, a za nią wszyscy chóralnie powtarzali ostateczne pożegnanie.

Otwierając oczy, skończyła przemawiać i rzuciła się w ramiona Simona. Ciemnowłosa otulił ją ramionami i głaskał po głowie, szepcząc jej miłe słówka.

–Byłaś wspaniała, świetnie sobie poradziłaś – pochwalił jasnowłosa, chcąc już na zawsze trzymać ją w swoim uścisku.

Alexis jedynie pokiwała głową. Tym razem nie krzyczała na cały głos, tylko cichutko sobie płakała, w kółko rozmyślając o swojej siostrze.

Wtedy każdy poczuł niespodziewany powiew wiatru i ujrzeli coś pięknego.

Drzewo, jakby wzruszone ich zaangażowaniem i miłością, rozprostowało swe gałęzie i dotknęło każdego martwego bohatera. Woda z wodospadu przestała płynąć, a dzieci opadły na ziemię. Ich ciała przemieniły się w złoto, a korzenie drzewa wędrowały od jednego do drugiego, okrywając ich swoim mchem. Ten proces trwał jeszcze kilkanaście minut, aż pokrył wszystkie poległe aniołki.

Alexis śmiała się szczęśliwa, że teraz jej siostra stała się częścią drzewa. Teraz miała pewność, że skoro roślina bierze ją pod swoje skrzydła, nie musi się martwić. Wszystko i wszyscy chcieli jej pokazać, że coś się kończy, a coś innego zaczyna. Dziękowała światu, że przyszła na świat w tak cudownym miejscu.

Wtedy Simon ją pociągnął i kiedy każdy zachwycał się dziełem drzewa, porwał ją na wieżę zegarową. Oboje usiedli na balkonie i spoglądali stamtąd na Strefę po bitwie. Alexis położyła swoją głowę na jego ramieniu.

–Co teraz zrobimy? – Spytała ciekawa. – Nasza Strefa już nigdy nie będzie taka, jak kiedyś – spojrzała na niego z obojętną miną. – Co planujesz?

–Chcę uwolnić Phinirę i Maisona – odparł Simon, po czym ją otulił ramieniem. Wtedy jego kolor oczu się zmienił. – A także zniszczyć tatka – dodał sobowtór.

Alexis wciąż nie mogła się przyzwycząić do chłopaka, w którym znajdują się dwie dusze. Ale chyba nie miała innego wyjścia.

–Pomogę ci – postanowiła, splatając ich dłonie.

–Nie mów tak – rzucił zniesmaczony Demon. – Wiesz, jak Simon będzie przeżywać, jeśli pójdziesz z nim? Powinnaś tu zostać – zdecydował, po czym właściciel przejął ciało. – Zgadzam się. Nie chcę cię narażać. To są sprawy rodzinne – oznajmił chłopak o ciemnobrązowych oczach.

–Przykro mi, ale to też są moje sprawy – odparła, dotykając jego policzka. – A poza tym, tylko ja wiem, jak możesz zdobyć siłę, potrzebną do zemsty – dodała, uśmiechając się podstępnie.

–To brzmi kusząco – odparł rozbawiony. – Pogadamy o tym jutro.